

misjonarz

Nr 9 • wrzesień 2011

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

**Najbiedniejsza
w diecezji**

**JEZUS
centrum naszego życia**





Wojciech Mittelstaedt SVD

Potrzebuje zrozumieć, że sam jest słaby. . . . 3



George Fernandes SVD

Najbardziejniejsza w diecezji. 4



Jan Stasz SVD

25-lecie kapłaństwa. . . 6

Wojciech

Niścigorski SVD

Jezus – centrum naszego życia 8

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Oburzeni? 11

Lucyna Grząsko SSsP

Radio Maryja w Kijowie 12

Pocztówka z Afryki: Dolores Zok SSsP

Jasna noc 13

Rozmowa z bp. Frankiem

Nubuasah SVD

Młody Kościół

w Botswanie 16



Konrad

Keler SVD

Sytuacja Kościoła

katolickiego w Chińskiej

Republice Ludowej 20

Michał Radomski SVD

Misje wśród Indian Embera

Katio 24



Świat misyjny:

Mozambik 27

Rozalia Paliczka SSsP

Burundyjka w Mozambiku 28

Pocztka misyjna. 30

W następnych numerach:

- ✓ Papieskie orędzie na Światowy Dzień Misyjny
- ✓ Adam Wąs SVD, O islamie trochę inaczej...
- ✓ Małgorzata Zygar SSsP, Ponownie na Węgrzech

Okładka I: Uczniowie szkoły Beatrix w Puri, Indie
fot. Waldemar Kus SVDOkładka IV: Na jednej z filipińskich wysp
fot. Ewa Lidia Mazur SSsP

fot. Judyta Ligęza SSsP, Etiopia



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

W rzesień. Dla dzieci w Polsce oznacza to czas rozpoczęcia nowego roku nauki. Znajdują się w uprzywilejowanej sytuacji – każde dziecko w naszym kraju ma dostęp do edukacji, a nawet obowiązek uczęszczania do szkoły. Dla wielu młodych ludzi z kolei to ostatni miesiąc wakacji bądź pracy zarobkowej w celu zgromadzenia funduszy na kolejny rok akademicki. Jednak w wielu krajach świata ten miesiąc nie oznacza ani początku roku szkolnego – bo ten przypada na miesiące, kiedy w naszej szerokości geograficznej panuje zima, ani czasu nauki – bo wielu rodziców w Afryce czy Ameryce Południowej nie stać na opłacenie szkoły. W krajach tych też nie wszyscy dorośli zdają sobie sprawę, jak ważne jest zapewnienie dziecku podstawowego wykształcenia lub przygotowanie do zawodu, który w przyszłości zapewni mu pracę i względną stabilizację. Przy czym nie chodzi tu o „mieć”, lecz o „być”.

Dobrze, że na placówkach misyjnych misjonarze próbują pomóc tak, aby dostęp do edukacji miało jak najwięcej dzieci. Dobrze, że istnieją różne organizacje, które te ich starania wspierają. Dobrze, że są ludzie, którzy odpowiadają na różnego rodzaju apele i co miesiąc przeznaczają określoną kwotę, aby opłacić szkołę dziecka w ubogim kraju misyjnym. Co więcej, angażują w to działanie również dzieci, które uczą się w ten sposób wychodzić poza własny świat, widzą jego różnorodność, jak również uczą się rezygnować z czegoś dla siebie na rzecz kogoś drugiego. Ileż radości potem, gdy nadchodzi list z kraju misyjnego z uśmiechniętą buzią dziecka, które jest wdzięczne za pomoc i cieszy się, że chodzi do szkoły.

My, dorośli, również potrzebujemy się uczyć. Wciąż pozostajemy w szkole życia, w szkole codzienności. Nigdy nie powinniśmy zarzucić szkoły Słowa – szkoły Mądrości i Miłości (to synonimy). Co więcej, na tę szkołę nigdy nie jest za późno, ani też nigdy nie możemy powiedzieć, że właśnie udało nam się ukończyć ją z wynikiem celującym. Możemy też do niej powrócić, nawet po latach przerwy. Byle tylko tkwiło w nas pragnienie zdobywania mądrości po to, aby dobrze przeżyć życie. A dzieci w „naszej” szkole mogą nas wiele nauczyć, jeżeli tylko będziemy uważni na ich słowa i zachowania.

Zachęcam do prześledzenia artykułów autorstwa osób, które znajdują się w różnych szkołach codzienności, na różnych etapach życia, w różnych krajach...

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/359/2011 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kus SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSsP, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczy); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Małgorzata Bogusiak, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSsP; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@webisci.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adjustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

www.misjonarz.pl



Wojciech Mittelstaedt SVD, Brazylia

Potrzebuje zrozumieć, że sam jest słaby

Po koniec 2009 r. ukończyłem pięcioletnie studia wyższe z psychologii klinicznej na Uniwersytecie Św. Marka i w związku z tym podjąłem się kilku dodatkowych zajęć. Obecnie, oprócz pracy w parafii i seminarium, angażuję się w poradnictwo parafialne i pomagam we wspólnocie osób uzależnionych „Fazenda Esperança” (Domostwo Nadziei). Jest ona jedną z wielu podobnych wspólnot istniejących w Brazylii i stanowi część pracy charytatywnej Kościoła katolickiego. Znajduje się w miasteczku Iguape, ok. 200 km od São Paulo, a jej dyrektorem i zarazem opiekunem duchowym jest werbista o. Sławomir Rzepka. Jeżdżę tam dwa razy w miesiącu i prowadzę zajęcia psychoterapeutyczne. Jako że nie mam do dyspozycji samochodu, dojazd jest dosyć kłopotliwy i na dotarcie do owej wspólnoty potrzebuje ok. siedmiu godzin.

Ośrodek terapeutyczny w Iguape działa od prawie dwóch lat i wciąż znajduje się w fazie rozbudowy. Obecnie może przyjąć maksymalnie 16 osób, lecz w najbliższych dwóch latach przewiduje się stworzenie bazy mieszkaniowej dla ok. 50 osób. Jest to duże gospodarstwo rolne, gdzie wszyscy pracują, utrzymując się z własnej pracy, tworząc atmosferę

odpowiedzialności za siebie i za innych. Do wspólnoty przyjmowani są mężczyźni uzależnieni od narkotyków lub alkoholu, którzy niezależnie od swojego wyznania szukają duchowego wsparcia w pokonywaniu nałogu. Są to przeważnie osoby bardzo zdegenerowane społecznie i moralnie, lecz w każdej z nich istnieje Boży pierwiastek dobra i ów pierwiastek jest podstawą do przemiany w „nowego człowieka”. Podstawą terapii w ośrodku jest życie we wspólnocie, duchowość chrześcijańska i wspólna praca.

Pomoc psychologiczna, której udzielam, jest w pewnej mierze uzupełnieniem pomocy duchowej. Stosowaną przeze mnie terapię kliniczną opieram na fundamentach psychoterapii poznawczo-behawioralnej. Podczas indywidualnych rozmów, przeprowadzanych z każdym z pacjentów, wspólnie staramy się odkryć wszystkie słabe punkty, które mogą przyczyniać się do używania środków odurzających. Następnie szukamy nowych możliwości działania, czy też zapobiegania, i patrzymy, w jaki sposób sprawdzają się takie rozwiązania w różnych sytuacjach problemowych. Silny nawyk osób uzależnionych stosowania środków odurzających w trudnych sytuacjach, ta-

kich jak stres, konflikty międzyludzkie czy różne trudności życia codziennego, sprawia, że osoby takie nie są w stanie dostrzec innych możliwych dróg rozwiązywania problemów. Trzeba zatem pomóc pacjentowi odkryć mechanizmy, które prowadzą go do nałogu, pokazać jak bardzo niszczące są rozwiązania, które wybiera, i wskazać istnienie innych, lepszych sposobów działania.

Chociaż techniki stosowane przeze mnie w praktyce klinicznej mają podstawy naukowe, muszę stwierdzić, że wiara odgrywa tu fundamentalną rolę. Najlepsze nawet techniki nie są w stanie zmienić ludzkich serc, jeśli są praktykowane bez Boga, bez duchowości, bez miłości. Mam tu na myśli zarówno psychoterapeutę, jak i pacjenta. Ten pierwszy potrzebuje wierzyć w przemianę swojego pacjenta, kochać go chrześcijańską miłością, stworzyć klimat wzajemnego zaufania, oddawać się swojej pracy. Z kolei pacjent, szczególnie ten zniszczony przez grzech i nałóg, aby się odrodzić, potrzebuje specjalnej łaski Bożej i wiary w to, że Bóg kocha go i tej łaski mu udziela, a on może się na nią otworzyć. A także zrozumieć, że sam jest słaby i tylko z Bożą pomocą może dokonać się w nim przemiana.



Msza św. na boisku. Główny celebrans – o. Wojciech Mittelstaedt SVD

George Fernandes SVD, Brazylia

NAJBIEDNIEJSZA W DIECEZJI

można porozmawiać na każdy temat i który służy radą – z jego pomocą można znaleźć rozwiązanie wielu trudnych sytuacji. Praca duszpasterska w parafii jest bardzo interesująca i znacznie różni się od tej, którą poznałem w Polsce.

Życie parafialne

Mamy w parafii grupę katechistów, którzy uczą dzieci, młodzież i dorosłych, a także przygotowują do Pierwszej Komunii Świętej i bierzmowania. Należą oni do wspólnoty ogniska domowego. Są też różne wspólnoty modlitewne, jak np.

zdjęcia: George Fernandes SVD

O. George Fernandes SVD

Minął już rok od mojego wyjazdu z Polski do Brazylii. Udało mi się nauczyć portugalskiego, dzięki czemu mogę pracować z ludźmi, do których zostałem posłany.

Parafia, gdzie obecnie pracuję, znajduje się w Jacarei w południowo-wschodniej Brazylii, w stanie São Paulo (między stolicą stanu, São Paulo, a Aparecidą ze słynnym sanktuarium Matki Bożej – Patronki Brazylii). Dzielnica, w której jest nasz kościół, nazywa się Parque Meia Lua i na jej terenie mieszka ok. 20 tys. osób. Do parafii należy też 13 wiosek, niektóre z nich są położone w górach i oddalone nawet o 40 km. Niestety, kiedy pada deszcz, nie można do nich dotrzeć, bo drogi są kiepskie. Ze względu na odległość, trudności z dojazdem i to, że jest nas tylko dwóch w parafii, w niektórych wioskach Msza św. jest sprawowana tylko raz w roku. Kiedy jesteśmy z wizytą w wiosce, po Mszy św. często siadamy przy kawie, żeby porozmawiać z ludźmi o ich sukcesach i problemach – o tym, co niesie życie. Spotkania te nie są łatwe ze względu na późną porę. Ludzie pracują w ciągu dnia, w związku z czym na Mszę św. mogą przyjść dopiero o godz. 20.00. Jednak już przyzwyczailem się do tego i jak na razie daję radę.

Kapłan – przyjacielem

W tym roku w naszej parafii malowaliśmy kościół i trzeba przyznać, że teraz bardzo ładnie się prezentuje. Zachęcamy

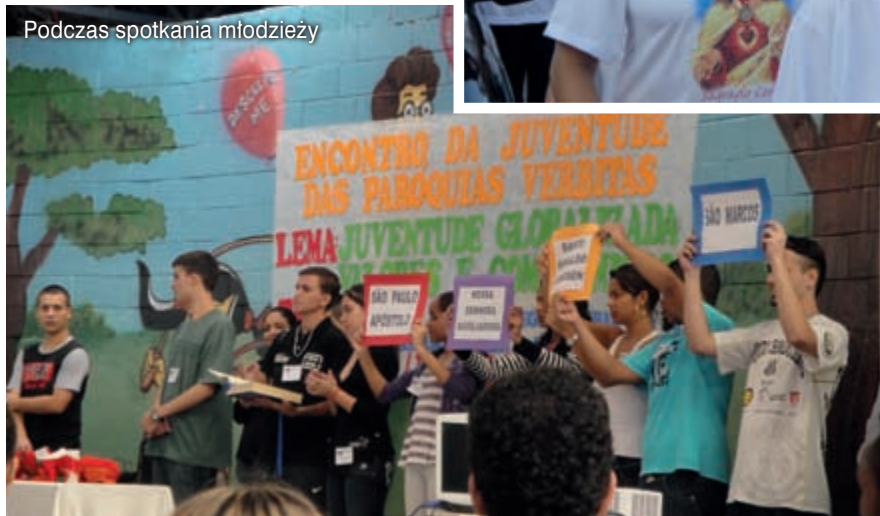
również ludzi, żeby postarać się o nowy ołtarz, ponieważ obecny jest już w nie najlepszym stanie. Dobrze byłoby też zakupić monstrancję, aby móc adorować Najświętszy Sakrament. Nasza parafia jest najbiedniejsza w całej diecezji, ale ludzie mają bardzo dobre serca i chociaż mają niewiele pieniędzy, chętnie włączają się w różne inicjatywy.

Jak wszędzie, mamy wiele problemów w parafii, m.in. z tym, że dużo rodzin się rozpada, przez co najbardziej cierpią dzieci. Wiele z nich nie zna swojego ojca bądź matki, niektóre są skazane na to, by żyć samodzielnie już od najmłodszych lat. Aby przeżyć, zostają przestępcami, z czym wiąże się też zażywanie narkotyków. Dla tutejszej ludności kapłan jest przede wszystkim przyjacielem, z którym

Procesja z okazji 15-lecia istnienia parafii



Podczas spotkania młodzieży



grupa Miłosierdzia Bożego, wspólnoty charyzmatyczne czy grupy młodzieżowe. Istnieje liturgiczna służba ołtarza, kilka grup muzyczno-wokalnych, dzięki którym mamy piękną oprawę muzyczną podczas Mszy św. Mamy też radę parafialną, która dba o zaplecze finansowe, a także przygotowuje różnego rodzaju inicjatywy promujące naszą parafię. Wspólnota św. Wincentego natomiast pomaga biednym i potrzebującym. Dużo ludzi przychodzi w ciągu dnia, by porozmawiać czy skorzystać z sakramentu spowiedzi. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca mamy chrzest i muszę przyznać, że zawsze jest dużo dzieci i dorosłych. Codziennie o godz. 7.00 modlimy się liturgią godzin i na tę modlitwę również przychodzi sporo ludzi. W przyszłości chcemy zbudować Centrum Formacyjne na terenie naszej parafii, ale na razie brak finansów nie pozwala na realizację tego przedsięwzięcia.



Parafianie są bardzo mili i chętnie z nami współpracują. Moja praca, jako misjonarza, jest bardzo ciekawa, ale zarazem trudna. Mam tu jeszcze wiele do zrobienia. Wszyscy jesteśmy pracownikami na niwie Pana i ufam, że z Jego pomocą uda mi się zrealizować zadania, które On stawia na mojej drodze.

Kończąc, proszę Was o modlitwę, której zawsze potrzebuję. Ja również pamiętam o Was w swoich modlitwach. Szczęść Wam Boże.



Blogiem Ojca Prowincjała

Słowa, słowa, słowa (20 września 2009 r.)

O czym rozmawialiście w drodze? – pyta Jezus uczniów (por. Mk 9,33). No właśnie, o czym?

Zwykle wagę przykładamy do naszych czynów, rozważamy je w kategoriach dobra i zła, jesteśmy z nich rozliczani albo dumni, zastanawiamy się, dlaczego coś zrobiliśmy albo czegoś nie. A słowa? Co ze słowami?

Jako małe dzieci nauczyliśmy się mówić, ale wielu z nas wciąż nie umie używać słów. Zauważam wielką niefrasobliwość w ich wypowiedzianiu. Rzucamy słowami na prawo i lewo, swobodnie, niedbale. Wypływają z nas nieskrępowanie, bez żadnej kontroli, jak górski potok po wiosennych roztopach. Wszystko musi być skomentowane, dopowiedziane, przegadane. A przy tym są to słowa zużyte i wymęczone, które to samo chcą zrobić ze swoimi odbiorcami. Ks. Alessandro Pronzato skarżył się, że tak wiele jest słów „mówionych”, a rzadko padają słowa „mówiące”.

Pisarz M. Barlow, kiedy jeszcze był dzieckiem, żył w przekonaniu, że każdemu człowiekowi została przydzielona określona ilość słów do wykorzystania. Kiedy ktoś roztrwoni cały swój kapitał, wówczas umiera. Może warto by samemu żyć w tym przekonaniu i zacząć cenić słowa. A póki co, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie Jezusa z dzisiejszej Ewangelii.

Pozdrawiam

Przepychanki przy stole (2 września 2007 r.)

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że dzisiejsza Ewangelia mówi o chrześcijańskich zasadach zachowania się przy stole – o ile takowe są. No bo czym różni się kulturalny chrześcijanin od kulturalnego muzułmanina, żyda czy ateisty? Jedynie modlitwą przed jedzeniem. W przypowieściach Jezusa jest zawsze drugie dno. To nie tylko trafny opis rzeczywistości, ale historia z morałem do odgadnięcia.

Dystygowane przepychanki faryzeuszów zaproszonych na ucztę posłużyły Nauczycielowi z Nazaretu do wygłoszenia mowy o pokorze. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że postawa ta polega na ciągłym uniżaniu się, stawianiu w cieniu i schodzeniu wszystkim z drogi. Taki aktor ról drugoplanowych albo rezerwowi zawodnik. W pokorze chodzi jednak o to, by stanąć w prawdzie. A prawda jest taka, że wszystko otrzymujemy od Boga. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, czasami zwana Małą, często powtarzała: „Ja nie chcę zasłużyć na zbawienie, ja chcę je otrzymać w darze”.

Nie znaczy to jednak, że mamy czekać z założonymi rękami. Żeby dostać dobre miejsce przy stole, najpierw trzeba przyjść na ucztę.

Pozdrawiam

Dęby omamienia (23 września 2007 r.)

Zapowiedź zwolnienia z pracy za przekręty finansowe miała być szansą dla ewangelicznego zarządcy. Miał przejrzeć, zreflektować się, spróbować coś poprawić w swoim życiu. Nic z tego. On służył *mamonie*, a co za tym idzie był *omamiony*, jak to powiedział dzisiaj rano jeden z naszych współbraci w homilii. Z powodu omamienia wszystko mu się pomieszało i zawężyło. Sukces i życie bez zmartwień stało się bogiem, a on sam całym światem.

Choroba omamienia dopada wielu ludzi. Zaczyna się niepozornie. Kilka nadgodzin w pracy, odburknięcie żonie, „a może zerknę jeszcze na tę stronę” – choć już dawno po północy, jeden kieliszek za dużo. Wtedy da się to jeszcze zatrzymać, odmamić. Dąb, gdy jest malutki, z łatwością da się wyrwać, ale spróbuj z 30-letnim drzewem.

Często spostrzegamy się za późno. Dęby porosły, a nam pozostaje żyć w cieniu omamienia. Na szczęście zdarzają się burze z piorunami. Taki piorun może powalić nawet największy dąb. Piorun to łaska, która dopada nas znienacka, czyli Boże miłosierdzie. Potem musimy trochę mrużyć oczy, bo po burzy wychodzi słońce, a my właśnie straciliśmy cień, do którego tak się przyzwyczailiśmy. Jednak po jakimś czasie widzimy już dobrze, również to, że nigdy nie zabraknie nam pracy z wyrzucaniem małych jeszcze dębów.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Jan Stasz SVD, Brazylia

25-lecie kapłaństwa

Wielbi dusza moja Pana (...), gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię (Łk 1,46.49).



O. Jan Stasz SVD

Wspominając dawne lata...



zdjęcia: Jan Stasz SVD

W tym roku obchodzę 25-lecie święceń kapłańskich i pracy misyjnej w Brazylii.

A więc powspominam. Po święceniach kapłańskich, które przyjąłem 18 maja 1986 r., odbyłem pieszą pielgrzymkę z niepełnosprawnymi z Janowa Lubelskiego do Częstochowy, a już we wrześniu tego

samemu roku wylądowałem w Brazylii. Przez dziewięć miesięcy uczyłem się portugalskiego w miasteczku Barbacena i od razu byłem wciągany w duszpasterstwo. Już w drugim tygodniu nauki języka poproszono mnie o odprawienie Mszy św. pogrzebowej, bo nie było innego księdza.

Nie wiem, czy rodzina zmarłego zrozumiała moją łacinę, ale wyraziła uznanie, że Msza została odprawiona bardzo pobożnie. W drugim miesiącu pobytu w moim kraju misyjnym udzielałem już lekcji religii dla naszych seminarzystów, którzy uczęszczali do szkoły średniej. Oni poprawiali mój portugalski, a ja wprowadzałem ich w tajemnice wiary. Potem pojechałem na kurs języka i kultury do stolicy kraju – Brasílii. Kurs miał trwać cztery miesiące, ale nasza werbistowska parafia w mieście-satelicie Gama, położonym 40 km od stolicy, nie miała księdza – jeden był na urlopie, a drugi chorował. W tej sytuacji, po miesiącu

Zainteresowanie mediów osobą o. Jana



Do nich posłany...



kursu językowego, zacząłem pracować duszpastersko. Parafia była bardzo duża, liczyła ok. 100 tys. mieszkańców (obecnie znajdują się tam trzy parafie). Praca, wraz z siostrami zakonnymi i osobami świeckimi, była dla mnie prawdziwym poligonem: siedem wspólnot-kościołów i dużo grup duszpasterskich. Każdej niedzieli coś się działo: spotkania małżeństw, rekolekcje dla młodzieży, kongresy dla dzieci itd. Pamiętam Boże Narodzenie, kiedy chrzest przyjęło 100 dzieci.

Studia... i po studiach

Jednak szybko nadszedł czas, kiedy trzeba było posłuchać przełożonych i udać się na studia. Muszę przyznać, że ciężko było zostawić tę tętniącą życiem parafię...

Pojechałem do Belo Horizonte, miasta liczącego 3,5 mln mieszkańców, stolicy stanu Minas Gerais. Zacząłem pracować w werbistowskim Kolegium Arnaldo, szkole funkcjonującej na trzy zmiany, w której pierwsza lekcja zaczynała się o godz. 7.00, a ostatnia kończyła o godz. 22.30. W kolegium tym mieściły się przedszkole, szkoła podstawowa, średnia i wyższa, a także odbywały się kursy dla pracujących. Początkowo prowadziłem duszpasterstwo wśród uczniów i nauczałem religii w klasach szkoły średniej. Kiedy na katolickim uniwersytecie po 4,5 latach zdobyłem dyplom z filozofii, pedagogiki i administracji szkolnictwa, zacząłem pracować jako rektor kolegium.

Po jakimś czasie podjąłem pracę misyjną w niedzielę w Taquaril, wśród ok. 40 tys. osób mieszkających na zboczach gór otaczających miasto. Wtedy to jeszcze

nie była parafia. Nie było tam kanalizacji i prądu elektrycznego, większość ludzi mieszkała w barakach. Nie było kościoła, Msze były polowe. Przestępczość kwitła, gangi narkotykowe były bardzo dobrze zorganizowane. W czasie jednej z Mszy polowych zabili chłopaka. Zmarł na moich rękach, udzieliłem mu absencji generalnej. Potem jeszcze kilkakrotnie miałem ranne osoby w kościele i sporo ludzi woziłem do szpitala.

W Taquaril

Z czasem tamtejsi ludzie zaczęli się organizować i przystąpiliśmy do budowy kościoła. Wtedy też zostałem odpowiedzialnym za powołania w werbistowskiej prowincji, a pracę w Taquaril przełożyli na traktowali jako moje hobby. Aż 12 września 1993 r. erygowano parafię św. Gabriela w Taquaril, a nasze zgromadzenie w 2002 r. oficjalnie ją przyjęło. Ja przeprowadziłem się tam już wcześniej, wraz z misyjnymi siostrami Służebnicami Ducha Świętego. S. Matylda, pochodząca z Maciowakrza, zaczęła budować przedszkole i do dziś dzielnie zмага się z przeciwnościami losu. Na spotkaniach księży widziałem niekiedy miny politowania, kiedy mówiłem o pracy w Taquaril. Wszystkim bowiem było wiadomo, że to dzielnica przestępców i ubogich. Kiedy chciałem zostawić parafię, jeszcze nienależącą do werbistów, powiedziano mi, że nikt z księży diecezjalnych tam nie pójdzie, bo nie wyżyje.

W 1995 r. w naszym mieście odbył się Kongres Misyjny Ameryki Łacińskiej. Aby uświadomić ludzi na misje w naszej archidiecezji, w latach 1996-1997 zor-

O. Jan Stasz SVD w otoczeniu brazylijskich dzieci



ganizowaliśmy misje w naszej parafii, przy wielkim wsparciu kard. Serafima Fernandes de Araújo. Wyznaczeni parafianie odwiedzili wszystkie domostwa w parafii i to u nas, jako pierwszych w diecezji, została utworzona grupa dzieci Papieskich Dziel Misyjnych. Dzięki Bożej Opatrzności, modlitwie i pomocy wielu dobrodziejów mamy dzisiaj sześć kościołów (można je zobaczyć na stronie internetowej www.taquaril.net), przedszkole dla 220 dzieci w wieku 2-6 lat, świetlicę dla 160 dzieci w wieku 7-14 lat i kuchnię, gdzie wydajemy obiady dla ok. 50 dzieci z rodzin patologicznych.

Dziękuję Bogu za zdrowie, bo roboty nie brakuje. Jestem też odpowiedzialny w diecezji za ruch małżeński ECC – spotkania małżonków z Chrystusem i Apostolat Modlitwy w dekanacie, służę też jako kapelan siostrom sakramentkom. Powoli trzeba się starać o następców. Na razie mamy w parafii nowicjusza po filozofii i dwie zakonnice w ślubach czasowych.

Proście o pokój dla Taquaril

Dzielnica Taquaril oczywiście zmieniła się przez wszystkie te lata – została doprowadzona woda pitna (ale jeszcze nie skanalizowano ścieków) i prąd elektryczny. Przestępczość spadła, ale niestety od czasu do czasu wybuch strzelaniny i giną ludzie, głównie młodzi. Dlatego proście o pokój dla Taquaril. (...) *módlcie się za nas, aby słowo Pańskie rozszerzało się i rozślawiało, podobnie jak jest pośród was, abyśmy byli wybawieni od ludzi przewrotnych i złych, albowiem nie wszyscy mają wiarę* (2 Tes 3,1-2).



O. Wojciech Niścigorski SVD

Wojciech Niścigorski SVD, Papua Nowa Gwinea

JEZUS

centrum naszego życia



Procesja na rozpoczęcie Mszy św.



Legion Maryi z parafii Mingende u bramy parafii w Tafeto

zdjęcia: Wojciech Niścigorski SVD

W głównej stacji misyjnej w Tafeto w Papui Nowej Gwinei, gdzie mieszkam na stałe, mieliśmy wizytę Legionu Maryi z mojej byłej parafii w Mingende, z sąsiedniej diecezji Kundiawa. Nasz parafialny Legion przygotowywał się do tej wizyty od kilku tygodni. Grupa 40 osób przyjechała co prawda w czwartek popołudniu, jednak ponieważ wszystkie większe uroczystości kościelne obchodzi się tutaj tylko w niedzielę, 27 marca mieliśmy wielkie świętowanie uroczystości Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. W dni poprzedzające niedzielę mieliśmy jeszcze rekolekcje dla obu grup Legionu, z tradycyjnym gwinejskim posiłkiem, tzw. *mumu*. Każdego wieczoru w kościele miała miejsce projekcja filmów religijnych. Była to dobra okazja do

Ślubowanie nowego członka Legionu z parafii Tafeto



wykorzystania nowego projektora, który ostatnio nasza diecezja zakupiła do wyświetlania filmów na dużym ekranie. Pierwszy z filmów opowiadał o życiu św. Bernadety Soubirous z Lourdes i bardzo się wszystkim podobał.

W naszej diecezji Goroka rozpoczęliśmy nowy trzyletni plan pastoralny, którego hasło brzmi „Jezus centrum naszego życia”. Pierwszym jego elementem miało być przekazanie informacji

o nim we wszystkich parafiach diecezji. Następnym krokiem – rekolekcje, jednak o innym charakterze niż te w Polsce w czasie Wielkiego Postu czy Adwentu. Miał być bowiem powołany specjalny zespół świeckich z parafii i to osoby z tego zespołu miały udzielać rekolekcji we wspólnotach na terenie naszej parafii. Moją rolą było odprawienie Mszy św. ze specjalnym kazaniem we wspólnocie na zakończenie kolejnej tury rekolekcji.

Każda parafia otrzymała też specjalną modlitwę w intencji dobrych owoców tego programu duszpasterskiego. Odprawiamy ją wspólnie na zakończenie niedzielnej Mszy św. Wszyscy mamy nadzieję, że nasze wspólne zaangażowanie przez te trzy lata przyczyni się do odnowy i umocnienia wiary naszych Papuasów.



Powitanie Legionu Maryi z parafii Mingende



Przygotowanie posiłku na agapę

Patrząc na statystyki kontynentu azjatyckiego, rzucają się w oczy liczby: 4 067 884 000 ludności, w tym 124 046 000 katolików, co stanowi 3,05% ogółu mieszkańców (wg Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, 2010 r.). Historia Kościoła w Azji jest tak długa jak wiek samego Kościoła, jako że to w Azji Jezus tchnął Ducha Świętego na uczniów i posłał ich na krańce ziemi, by głosili Dobrą Nowinę. Wypełniając polecenie Pana, apostołowie głosili słowo i zakładali Kościoły. Kościół rozprzestrzeniał się. Według tradycji, do Indii udał się św. Tomasz Apostoł w 52 r. Pod koniec III w. Armenia stała się pierwszym narodem, który w całości przyjął chrześcijaństwo. Do końca V w. orędmie chrześcijańskie dotarło do królestw arabskich, ale nie zapięściło korzeni. W V w. kupcy perscy zanieśli Dobrą Nowinę do Chin, gdzie Kościół przeżywał rozkwit przez prawie dwa stulecia. Jego zmierzch datuje się na koniec pierwszego tysiąclecia.

Koniec XIV w. był świadkiem drastycznego schyłku Kościoła w Azji, z wyjątkiem wyizolowanej wspólnoty w południowych Indiach. Dopiero apostołskie wysiłki św. Franciszka Ksawerego oraz założenie Kongregacji *Propaganda Fide* przyczyniły się do osiągnięcia lepszych rezultatów w XVI i XVII w. Ponowne ożywienie działalności misyjnej nastąpiło w XIX w. Różne zgromadzenia zakonne poświęciły się całkowicie temu zadaniu. Szkolnictwo i dzieła charytatywne szły krok w krok z głoszeniem Ewangelii. W konsekwencji Dobra Nowina docierała do coraz większej

liczby osób, zwłaszcza ubogich i żyjących na marginesie, ale niekiedy także do elit społecznych i intelektualnych. Jednak Kościół w wielu miejscach, mimo wielowiekowej obecności i licznych wysiłków apostołskich, był nadal uważany jako obcy Azji i mający powiązania z mocarstwami kolonialnymi.

Taka była sytuacja przed II Soborem Watykańskim. Dzięki soborowi pojawiło się nowe rozumienie misji. Podczas Zgro-



ABY WSPÓLNOTY
CHRZEŚCJAŃSKIE,
ROZSIANE NA
KONTYNENCIE
AZJATYCKIM,
Z ZAPAŁEM GŁOSIŁY EWANGELIĘ,
RADOŚCIĄ WIARY DAJĄC
ŚWIADECTWO O JEJ PIĘKNIE.

madzenia Specjalnego ojców synodalni zaświadczyli o wzroście wspólnoty kościelnej w wielu częściach kontynentu, a jednocześnie zaapelowali o dalsze wysiłki na rzecz pracy misyjnej.

Wspólnoty katolickie w Azji ukazują piękną różnorodność pod względem ich pochodzenia i rozwoju historycznego oraz tradycji duchowej i liturgicznej różnych rytów. Wszystkie one są zjednoczone w głoszeniu Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa przez świadectwo chrześcijańskie, dzieła miłosierdzia i ludzką solidarność. Podczas gdy jedne Kościoły partykularne wypełniają swoją misję w pokoju i wolno-

ści, inne znajdują się w sytuacji przemocy i konfliktów lub czują się zagrożone przez inne grupy z powodów nie tylko religijnych. W ogromnie zróżnicowanym świecie kultur azjatyckich Kościół napotyka liczne wyzwania. Jest obecny wśród narodów okazujących głęboką tęsknotę za Bogiem, która może być w pełni zaspokojona przez Jezusa Chrystusa – Dobrą Nowinę Boga dla wszystkich narodów *.

Świadectwa ludzi wierzących, którzy autentycznie przeżywają swoją wiarę, są nośnikami Ewangelii. Przykładem tego mogą być dane dotyczące katolików w Chinach. Przed rewolucją kulturalną liczba katolików wynosiła ok. 3 mln, obecnie ok. 14 mln (wg różnych źródeł, liczba protestantów wynosi 50-100 mln).

Ludzie szukają sensu życia i dlatego zwracają się ku wierze. Przebywająca w Polsce Chinka tak opisuje swoje doświadczenie: „Kiedy skończyłam szkołę, miałam wiele marzeń – chciałam zostać pisarką, lubiłam malować. Jednak życie pokazywało, że żadne z tych marzeń nie może być zrealizowane. Wróciłam do rodzinnej miejscowości, by pracować w polu i pomagać w domu. Przeżywałam wtedy prawdziwą noc, bez nadziei i światła, nie widziałam sensu w życiu. W tym czasie w naszej wiosce pojawiła się pewna osoba, która udzielała katechezy. Spotkania te zaczęły mi się podobać. Często z nią przebywałam, a ona zachęcała mnie do czytania Biblii. Wszystko to coraz bardziej mnie wciągało. Jakiś jasny promyk zaświecił w moim sercu! Poznawałam miłość Pana Jezusa do mnie i zrodziło się pragnienie odpowiedzi na nią. Cóż mogłam dać Jezusowi? – jedynie samą siebie, całe swoje życie”. Dziś owa Chinka studiuje teologię, chce nieść Boga swoim rodakom, bo – jak podkreśla – potrzebują Boga.

Módlmy się w tym miesiącu, by chrześcijanom w Azji nie zabrakło siły do dawania świadectwa Temu, Któremu uwierzyli, oraz by mieli okazję umacniać relację z Chrystusem w spotkaniach sakramentalnych, zwłaszcza w Eucharystii. Niech eucharystyczny Jezus zamieszka w wielu miejscach Azji, udzielając siły ducha i daru męstwa współczesnym ewangelizatorom.

Aleksandra Huf SSPS

* zob. A. Miotk SVD, <http://www.grad.svd-mad.org/> link: Historia misji



U Służebnic
Ducha Świętego
na Filipinach

Dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich! To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie (Flp 2,2-5).



o. Jan J. Stefanów SVD

Oburzeni?

Nieustanne spory wśród naszych polityków – wzrastające w miarę zbliżania się wyborów – sprawiają, że coraz bardziej narasta niechęć do polityki. Ciągła rywalizacja i agresja między przedstawicielami partii, nagłaśniana – i nierzadko prowokowana – przez media, powoduje, że polityka postrzegana jest nie jako służba społeczna, lecz bezwzględna walka o władzę i płynące z niej korzyści. Potwierdzają to badania opinii publicznej przeprowadzane przez różne ośrodki badawcze. Wynika z nich także, że wciąż spada zainteresowanie polityką, a w sposób szczególny dotyczy to młodych ludzi.

Nie z tego świata?

Postępujący proces „alienacji (i polaryzacji) politycznej” naszego społeczeństwa stawia nas wobec pytania o społeczne zaangażowanie chrześcijan. W jakim stopniu to, co dzieje się w życiu społecznym i politycznym, dotyczy nas, wyznawców Chrystusa? Pytanie zasadne, gdyż dość powszechna jest opinia o zbyt niskim zaangażowaniu politycznym Kościoła, czy raczej niektórych jego ministrów, a więc biskupów i kapłanów. „Kościół powinien ograniczyć się do religii i nie mieszać się w sprawy społeczne” – to postulat mający coraz więcej zwolenników. Idealnym tego przykładem mogłoby być wydarzenie, którego byłem świadkiem ponad dwadzieścia lat temu podczas studiów teologicznych w Hiszpanii. Po jednym z zamachów bombowych baskijskiej organizacji separatystycznej ETA, dziennikarze wyszli z kamerą na ulicę i pytali przechodniów o opinię w związku z roszczeniami baskijskich separatystów. W pewnym momencie na

planie kamer znalazły się dwie siostry zakonne, które zmieszane odpowiedziały: „My się nie wypowiadamy, my nie jesteśmy z tego świata”.

Między tronem a ulicą

W świetle objawienia biblijnego nie ulega wątpliwości, że świat, w którym żyjemy, jest przestrzenią działania Boga, jak również działania człowieka, zaproszonego przez Boga do współpracy w dziele stworzenia (zob. Rdz 1,26-30). Popularna swego czasu – i nadal jeszcze żywa w niektórych kręgach – postawa *fuga mundi*, czyli ucieczka od świata uważanego za grzeszny i przeciwny Bogu, została przededefiniowana przez II Sobór Watykański.

Pewne wątpliwości może budzić sposób czy miejsce działania chrześcijanina w świecie.

Mocna jest, szczególnie w Starym Testamencie, teologia, którą określić możemy jako „teologię tronu”. Wiele tekstów biblijnych uwydatnia rolę monarchów jako pośredników między Bogiem a ludem i wzywa do posłuszeństwa władzy nadanej przez Boga. Do tego nurtu należałoby też włączyć niektóre teksty Nowego Testamentu (zob. 1 Tm 6,1-2; Tt 2,9-10; 1 P 2,17-18).

Równie mocna jest jednak, w Starym i w Nowym Testamencie, teologia przeciwna monarchii (zob. 1 Sm 8,11-18) i każdej władzy niewrażliwej na cierpienie ludu czy też będącej tego cierpienia przyczyną. Przytoczyć można mnóstwo tekstów ze Starego Testamentu, szczególnie tych, których autorami byli prorocy, z natury przeciwni monarchii. Przykładem niech będzie prorok Ezechiel potępiający *pasterzy pasących samych siebie zamiast trzody* (por. Ez 34,1-16). W ich tekstach

pojawia się też obraz Boga – obrońcy uciśnionych. W ten nurt wpisuje się działalność i nauczanie Pana Jezusa, wzywającego do budowania królestwa Bożego, przez Niego zainicjowanego. Jego przebywanie pośród ubogich i zmarginalizowanych, do których *należy królestwo niebieskie*, i wiele Jego przypowieści uświadamia nam to, co pięknie ujął bł. Jan Paweł II, że „człowiek jest drogą Kościoła”.

iBasta ya!

Na przełomie maja i czerwca br. zrodził się w Hiszpanii ruch młodych, którzy określają siebie jako *los indignados*, czyli „oburzonych”. Oburzeni są tym, że demokracja zamieniła się w „partiokrację”, że kraj jest w kryzysie, a rządzący dbają o interesy wielkich grup ekonomicznych, zamiast troszczyć się o los najbiedniejszych. Swoje oburzenie manifestują na placach różnych miast Hiszpanii pod hasłem: *iBasta ya!* – „Dostyc już!”. Politykom mówią: „nie reprezentujecie nas” i wzywają do budowania nowych, alternatywnych form organizacji społeczeństwa. Tego typu manifestacje, obecne także w Grecji, Francji i innych krajach Europy, mogą być postrzegane jako „znak czasu” – wyzwanie dla nas, chrześcijan, w duchu tego, co powiedział bł. Jan Paweł II: „Nowe sytuacje – zarówno w Kościele, jak i w życiu społecznym, ekonomicznym, politycznym i kulturalnym – domagają się dzisiaj ze szczególną siłą zaangażowania świeckich. Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia, dziś bardziej jeszcze staje się winą. *Nikomu nie godzi się trwać w bezczynności*” (adhortacja *Christifideles laici*, 3).

Jan J. Stefanów SVD

Lucyna Grząsko SSpS, Ukraina

Radio Maryja w Kijowie



fol. archiwum SSpS

S. Lucyna Grząsko SSpS w studiu radiowym

wiele katechez, konferencji, audycji tematycznych (formacyjnych), Mszy św., modlitw oraz świadectw ludzi, którzy odnaleźli drogę do Boga. Są też audycje dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Do realizacji programów zapraszani są księża, siostry oraz świeccy – nie tylko z Kościoła rzymskokatolickiego, ale i grekokatolicy, prawosławni i żydzi.

Prowadzę katechezy dla dzieci i dorosłych bezpośrednio na falach radia. Muszę przyznać, że jest to ciekawe doświadczenie, gdyż mam kontakt z wieloma ludźmi naraz. To możliwość ewangelizowania i głoszenia Dobrej Nowiny. Praca ta daje mi dużo radości, ale też zdaję sobie sprawę, że oczekiwania ludzi są różne, co wymaga ode mnie dobrego przygotowania do programu. Katechezę dla dorosłych przeprowadzam sama i ewentualnie odpowiadam na pytania słuchaczy, jeżeli ktoś zadzwoni podczas audycji. Natomiast katecheza dla dzieci prowadzona jest razem z dziećmi, które przychodzą do studia. Jest to katecheza w formie dialogu między mną a dziećmi, także tymi, które dzwonią do nas w tym czasie. Każda audycja-katecheza wymaga uwagi, ale też daje dużo radości dzieciom i dlatego chętnie przyjeżdżają do studia. Jestem też odpowiedzialna za wolontariuszy, którzy przychodzą do pracy wieczorem na tzw. „modlitewną linię” i program dla dzieci. Jest ich ok. 35, w większości studentów.

Radio Maryja, które pracuje całodobowo, ma zasięg tylko w Kijowie i okolicy – do ok. 100 km. Jednak podejmuje się próby, by można było go słuchać na całej Ukrainie. Już dziś istnieje taka możliwość dzięki Internetowi, na stronie www.radiomaria.org.ua.

Niektórzy mówią, że to radio jest dla nich jak balsam dla duszy, inni, że pomaga im wzrastać w wierze. Jedno jest pewne – Radio Maryja jest dla tujejszych ludzi jak „deszcz na spragnioną ziemię”. Kończąc, powiem: Chwała Panu za to, że na Ukrainie również istnieje Radio Maryja, które jest wspaniałym sposobem na ewangelizację. 

Słowo Boże można głosić na różne sposoby: mową, gestem, tańcem, życiem. Istnieje wiele możliwości i propozycji.

Ukraina jest terenem, gdzie wiara odradza się. Niemal każdego dnia ktoś odnajduje drogę do Boga. Kościoły – katolickie, greckokatolickie czy prawosławne – zaczynają się zapełniać, co jest dla nas wielką radością. Jednak są też tacy, którzy odchodzą od Kościoła, od wiary. A my jesteśmy tu, na niwie misyjnej na Ukrainie, aby pomóc każdemu i towarzyszyć mu w drodze do Boga.

Właśnie Radio Maryja, które zaczęło działalność na Ukrainie w czerwcu

2010 r., jest wielką pomocą dla wszystkich, którzy chcą go słuchać. Zagubionym pomaga na nowo odnaleźć drogę do Boga, a tym, którzy trwają w Panu, pozwala umocnić się w wierze. Powstało ono z inicjatywy osób świeckich i księży na Ukrainie. Jest niekomercyjne, więc utrzymuje się z ofiar słuchaczy i – na razie – otrzymuje dotacje z Rzymu.

Cieszę się, że od października ub.r. dane mi jest pracować w Radiu Maryja. Jest to wspaniałe miejsce do ewangelizacji i dobry sposób, by dotrzeć do wielkiej liczby ludzi. Staramy się o to, aby było to naprawdę chrześcijańskie radio, gdzie można napełnić się duchowo. Mamy

Jasna noc

Ujście rzeki Mbrige do Atlantyku.
W N'Zeto w Angoli

Ludzie w Afryce bardzo boją się ciemności nocy. Nocą już nikt nie wychodzi na ulice miast czy ścieżki wiosek. Każdy boi się, z wielu powodów. Najczęściej jednak jest to strach przed ukąszeniem żmii albo przed złodziejem. W głębi serca każdy wie, że noc to również czas złych czarownic i pora, kiedy mogą przytrafić się złe rzeczy. Czarownice przybierają różne postacie, a ich głównym zadaniem jest niszczenie dobra innych. Dlatego przed zakończeniem dnia Afrykańczycy modlą się, aby nadchodząca noc była błogosławieństwem dla domowników czy tych, którzy są daleko od domu.

Dzisiaj pod krzyżem katechista zapytał zgromadzonych, co znaczą dla nich ciemności nocy. Jedna z najbardziej poważanych osób wstała i powiedziała: „Od 30 lat jestem policjantem i muszę zamykać ludzi w więzieniu, wiązać im dłonie... A potem słucham ich krzyków.

Każdego dnia to samo. Nawet nocą, kiedy jestem w domu, słyszę te krzyki. Często przeżywam długie noce strachu i nienawiści. To zabija pokój w moim sercu”. Po nim wstała młoda kobieta i powiedziała, że dla niej choroba syna jest obecnie najdłuższą nocą ciemną, jakiej doświadczyła w życiu. Potem podbiegł mały chłopiec, uśmiechnął się i przyznał, że dla niego każda noc jest smutna, bo musi być sam, a boi się ciemności. Jego rodzice już dawno nie żyją, a przybrana mama pracuje nocą, by zarobić na życie. Dodał, że on zawsze zapala świeczkę, by chociaż trochę widzieć w ciemności.

I tak pod krzyż podchodziło jeszcze wiele osób, które mówiły o rodzajach ciemności przeżywanych w życiu. Dziwne, bo niemal każdy miał coś do powiedzenia, mówił o strachu i odczuwał żal...

Na koniec katechista powiedział pod krzyżem: „Może dlatego Jezus

zmartwychwstał wczesnym rankiem”. Panowała jeszcze noc, było cierpienie i samotność, ale potem nastąpiła jasność – taka jasność, że świat nigdy jej nie zapomni. I nasze noce będą kiedyś jasne, tylko trzeba dostrzec te małe i często nieuchwytnie chwile światła, które zmieniają długi czas ciemności. Jeden promyk nadziei potrafi zmienić największy smutek. Jedno dobre słowo, po długim milczeniu, potrafi uratować ludzkie życie. Podanie dłoni, po długim rozstaniu, budzi największą radość w sercu człowieka i niezwykle siłę, by zacząć od nowa. Prosta obecność drugiego człowieka pośród trudnej samotności może uratować życie od zatracenia. I maleńka kropla dobra w oceanie bezsilności zmienia świat i sprawia, że ciemne noce stają się jasnymi, a Jezus znajduje miejsce, by zmartwychwstać w naszym XXI w.

Dolores Zok SSpS, RPA

„CAŁE MOJE SERCE NALEŻY DO POLSKI I CAŁE DO INDII”



30 kwietnia 2011 r., przy temperaturze przekraczającej 45 stopni Celsjusza i wilgotności 95%, współbracia z Prowincji Wschodnio-Indyjskiej wraz z mieszkańcami kolonii trędowatych oraz społecznością Szkoły Beatrix zgromadzili się nad Zatoką Bengalską w Puri, aby wspólnie z prof. Piotrem Kłodkowskim, ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnikiem Rzeczypospolitej Polskiej w New Delhi oraz przedstawicielami innych religii i wyznań, uczcić pamięć wybitnego misjonarza werbisty – o. Mariana Żelazka. Była to piąta rocznica jego śmierci. Podczas uroczystości nie zabrakło też delegacji z Polskiej Prowincji Księży Werbistów, powołanej przez prowincjała, o. Andrzeja Danilewicz,

w której skład weszli: o. Waldemar Kus, prowincjalny sekretarz ds. misji w Pieniężnie, o. Fransesko Kapu z sekretariatu o. Mariana Żelazka w Chłudowie oraz o. Franciszek Martyna, proboszcz parafii pw. Świętych Piotra i Pawła w Pieniężnie.

Podczas porannej liturgii eucharystycznej, sprawowanej w aśramie – maulukiej kapliczce, w której o. Marian często w samotności odprawiał Mszę św., pośród śpiewu ptaków i przy wschodzie słońca, rozległy się słowa jego ulubionej piosenki religijnej, „Pan kiedyś stanął nad brzegiem”. Na zakończenie zaś majowych wieczorów, w blasku zachodzącego słońca nad Zatoką Bengalską, w obecności zaledwie jednej rodziny katolickiej, ze



Msza św. w 5. rocznicę śmierci o. Mariana Żelazka SVD przed kapliczką, w której często sam odprawiał Mszę św. Z prawej – o. Waldemar Kus SVD



zdjęcia: Waldemar Kus SVD



Prof. Piotr Kłodkowski, ambasador nadzwyczajny i pełnomocnik RP w Indiach oraz uczennica szkoły Beatrix podczas uroczystości z okazji 5. rocznicy śmierci o. Mariana

wzruszeniem nucono pieśń ku czci Niepokalanej, „Jest zakątek na tej ziemi”.

W kilka dni później, w oddalonym o prawie 500 km Jharsuguda, na grobie o. Mariana, w imieniu współbraci z Polskiej Prowincji oraz przyjaciół i dobrodziejów misji, złożono białe-czerwone róże i zapalono znicze. Był to znak naszej pamięci i uznania dla o. Mariana za ponad pół wieku wierności Kościołowi i Zgromadzeniu, w służbie najbardziej zapomnianym



Przed popiersiem o. Mariana w szkole Beatrix

i najbardziej opuszczonym – trędowatym i ich rodzinom.

Wieczorami, po wyczerpującym dniu, już po zachodzie palącego słońca, w wygodnym i klimatyzowanym pomieszczeniu, nie można było nie zadać sobie fundamentalnego pytania: skąd o. Marian czerpał siły duchowe i zasoby materialne na realizację swoich ambitnych planów? Odpowiedź, jaką się otrzymywało, niemal zawsze była ta sama i bardzo prosta: od swoich przyjaciół i dobrodziejów, najczęściej anonimowych darczyńców z Polski.

Dlatego trudno dziwić się wypowiedzi o. Mariana, który w filmie dokumentalnym „Głód miłości” wyznaje: „Połowa mego serca należy do Polski, a druga połowa do Indii”. Natychmiast jednak sam siebie poprawia, dodając: „Właściwie to całe moje serce należy do Polski i całe do Indii”.

Waldemar Kus SVD

KUBAŃSKIE RELACJE ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ

Raúl Castro, przywódca na Kubie, pozytywnie wyraził się o relacjach jego kraju ze Stolicą Apostolską, kiedy spotkał się z abp. Angelo Becciu, który zakończył misję nuncjusza apostolskiego na Kubie. Latynoamerykańskie media podkreślały, że czas dwuletniej misji watykańskiego dyplomaty na wyspie przypadł na okres odwilży, widoczny także w relacjach Kościół – państwo. Wyrazem tego było m.in. zwolnienie przez komunistyczne władze grupy więźniów politycznych na mocy porozumienia z tamtejszym episkopatem.

Z umiarkowanym optymizmem patrzą na rozwój wydarzeń na Kubie również tamtejsze władze kościelne. Mówili o tym kubańscy delegaci na spotkaniu Rady Episkopatów Ameryki Łacińskiej, które odbyło się w Montevideo. Zdaniem bp. Emilio Arangurena z Holguín, w kraju dokonują się zmiany na niespotykaną do tej pory skalę, co może wskazywać na stopniową demokratyzację, choć do celu jest jeszcze daleko. Jednak ustały prześladowania za wyznawanie wiary, Kościół ma więcej swobody, a w przestrzeni publicznej słyszy się różnorodne opinie, co było nie do pomyślenia jeszcze pięć lat temu. Bp Juan de Dios Hernández wyraził przekonanie, że kubańskie władze zrozumiały znaczenie wartości duchowych, jakie ma do zaoferowania społeczeństwu Kościół, który, jak się wyraził, „nie jest partią polityczną, ale służą narodu”.

MODLITWA CHIŃSKICH KATOLIKÓW

Mimo wzmoczonych kontroli policyjnych i prób zastraszania wiernych, do narodowego sanktuarium maryjnego w Sheshan przybyło co najmniej 10 tys. katolików, aby modlić się o jedność Kościoła w Chinach. W Światowy Dzień Modlitwy za Kościół w tym kraju rzesze wiernych zgromadziły się także w wielu innych świątyniach Państwa Środka. Obserwatorzy podkreślają, że wiara kolejny raz wzięła górę nad komunistycznymi represjami.

Nie obyło się jednak bez „incydentów”. W niedzielę poprzedzającą dzień modlitw, w Szanghaju nie odprawiono ani jednej Mszy św. w tzw. wspólnotach katakumbowych, wiernych Stolicy Apostolskiej. Policja wywiozła bowiem wszystkich tamtejszych księży na przymusową „wycieczkę turystyczną”.

WIECZÓR JANA PAWŁA II W MOSKWIE

Nowy nuncjusz apostolski w Rosji, abp Ivan Jurkovič, uczestniczył w wieczorze poświęconym bł. Janowi Pawłowi II, który zorganizowało Stowarzyszenie imienia papieża-Polaka w Ośrodku Kultury *Pokrowskije Worota* w Moskwie.

Tego wieczoru spotkali się katolicy, prawosławni i inne osoby, które ciepłymi uczuciami darzą papieża z Polski. Abp Jurkovič podzielił

się wspomnieniami z osobistych spotkań z Janem Pawłem II, kiedy papież poprosił go o udzielenie lekcji języka słoweńskiego przed pielgrzymką do Słowenii – kraju, z którego pochodzi Ivan Jurkovič. Chory już wtedy papież przyszedł z laską, nie wstydząc się swojej choroby i słabości. W trakcie lekcji zapytał: „Był ksiądz w Moskwie? Ile osób tam mieszka? Jaka jest ich kultura?”. Abp Jurkovič zrozumiał wtedy, jak bardzo papieżowi zależało na odwiedzeniu Rosji, za którą stale się modlił. Podczas spotkania w Moskwie głos zabrało kilka innych osób, m.in. tłumaczka prac papieża-Polaka Jelena Twierdisłowa, która mówiła o genialnej prostocie jego wierszy. Jelena Smorgunowa wyrecytowała po rosyjsku wiersz autorstwa papieża o podarowanej mu i uschniętej sośnie w ogrodach watykańskich. Zespół muzyczny „Canticum” wykonał utwory skomponowane do tekstów wierszy Jana Pawła II. Szczególnie wrażenie na słuchaczach zrobiła muzyczna wersja „Tryptyku Rzymskiego”.

GŁOSIĆ CHRYSUSA MIMO TRUDNOŚCI

Choć głoszenie Ewangelii w Indiach jest trudne, stanowi obowiązek, który nałożył na nas Chrystus. Aby być wiarygodnymi świadkami w tym wieloreligijnym społeczeństwie, chrześcijanie potrzebują solidnej katechezy. Biskupi zaś powinni czuwać nad procesem inkulturacji, by został w nim zachowany depozyt wiary, a prowadząc dialog z innymi religiami, zawsze muszą mieć na względzie prawdę – takie przesłanie skierował Benedykt XVI do kolejnej grupy indyjskich biskupów przybyłych z wizytą *ad limina*. Tym razem byli to pasterze diecezji obrządku łacińskiego.

„Również i do nas – powiedział Benedykt XVI – odnosi się misyjne polecenie Chrystusa: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*. Chrześcijańskie zaangażowanie w dawanie świadectwa o Ewangelii zawsze i wszędzie napotykało różne trudności. Jest tak na pewno również w waszym kraju, będącym domem dla wielu prądawnych religii, w tym również chrześcijaństwa. Życie chrześcijańskie w takich społeczeństwach wymaga uczciwego i szczerego przedstawiania własnej wiary, jak i poszanowania dla wierzeń naszych sąsiadów. Wasz dialog międzyreligijny musi się cechować stałym odniesieniem do tego, co jest prawdziwe, aby umacniać wzajemne poszanowanie i nie tworzyć pozorów synkretyzmu”.

Benedykt XVI zauważył, że tym, którzy przyjmują wiarę chrześcijańską, należy zapewnić solidną katechezę. Nie można jej mylić ze spekulacjami teologicznymi – zaznaczył papież. Kapłani, zakonnicy i świeccy katecheci muszą wiedzieć, jak w sposób jasny i pobożny przekazywać piękno chrześcijańskiego życia i nauczania, które prowadzi do spotkania z samym Chrystusem.

za: opoka.org.pl; deon.pl

– Na początku naszej rozmowy zadam pytanie bardziej osobiste. Mianowicie: jak to się stało, że ghański ksiądz ze Zgromadzenia Słowa Bożego został biskupem w Botswanie? Dlaczego nie w Ghanie?

– Dziękuję za to pytanie! No cóż, jestem misjonarzem – należę do Zgromadzenia Słowa Bożego. Pracowałem w Botswanie jako misjonarz, potem wróciłem do Ghany. Pewnego dnia biskup wezwał mnie z powrotem do Botswany. To normalne, że biskupi-misjonarze pracują w różnych krajach świata. Np. w zespole Konferencji Biskupów Afryki Południowej jest dwóch biskupów z Polski. Nie jest to więc nic nadzwyczajnego. Być może trochę nietypowe jest tylko to, że jestem Afrykańczykiem i jestem biskupem w innym afrykańskim kraju niż mój rodzinny.

– Jak opisalby Ksiądz Biskup Kościół katolicki w Botswanie?

– To Kościół młody, rozwijający się i bardzo żywy, dlatego tak dużo w nim tańca i śpiewu. Jednak bardzo mały. Na obszarze wikariatu apostolskiego Francistown mieszka ok. 3 proc. katolików, a w diecezji Gaborone – 5 proc.

– Większość wśród chrześcijan, którzy stanowią ok. 70 proc. wszystkich mieszkańców, to protestanci...

– Tak, część z nich związana jest z Kościołem ewangelikalnym o nurcie zielonoświątkowym.

– Cała Botswana, o powierzchni prawie dwukrotnie większej od Polski, jest podzielona na diecezję i wikariat apostolski. Ksiądz Biskup jest wikariuszem apostolskim we Francistown. Z jakimi

MŁODY KOŚCIÓŁ

Z bp. Frankiem Nubuasah SVD, wikariuszem apostolskim we Francistown w Botswanie, rozmawia Lidia Popielewicz



Bp. Frank Nubuasah SVD

fot. Archiwum bp. Franka Nubuasah

problemami boryka się Kościół katolicki w tym wikariacie?

– Ponieważ, jak powiedziałem, Kościół jest młody i początkujący we wszystkim, potrzebujemy rozwiązania wielu spraw. Potrzebujemy księży i domów dla nich, kościołów i kaplic. Przypomnę, że Botswana liczy niespełna 2 mln mieszkańców. Społeczeństwo boryka się z problemem AIDS – umierają młodzi ludzie, często wykształceni. Traci na tym społeczeństwo, jak również Kościół.

– Czy dlatego przyjechał Ksiądz Biskup do Polski – aby zaprosić i zachęcić polskich księży do pracy na misjach w Botswanie?

– Tak, taki jest cel mojej wizyty w Polsce. Spotkałem się już z bp. Zbigniewem Kiernikowskim, ordynariuszem diecezji siedleckiej, który przyjął mnie bardzo serdecznie i z wielką otwartością oraz okazał zrozumienie dla spraw, które mu przed-

stawiłem. Rozmawiałem też z bp. Henrykiem Hoserem, ordynariuszem diecezji warszawsko-praskiej, a także z biskupem jednej z najmłodszych diecezji na południu Polski. W planach mojej podróży jest również wizyta w Elku u mojego współbrata, bp. Jerzego Mazura SVD. Liczę na to, że te spotkania zaowocują tym, że kiedyś przyjadą do Botswany polscy misjonarze, którzy wesprą nasz młody Kościół.

– Wiem, że są tam polscy misjonarze werbiści – o. Marek Marciniak, o. Tomasz Trojan, o. Sławomir Więcek i br. Jan Potyka. Czy oni pracują w regionie, gdzie Ksiądz Biskup jest pasterzem?

– Tak, to moi współbracia. Pracują na terenie wikariatu Francistown. Potrzebujemy jednak więcej księży.

– Jaki rodzaj pracy czeka na polskich misjonarzy?

– Przede wszystkim pierwsza ewangelizacja – głoszenie Dobrej Nowiny i proklamowanie Słowa Bożego. Rozpowszechnianie nauki zawartej w Biblii. Jesteśmy na początku drogi jako Kościół. Trzeba przygotowywać ludzi do przyjmowania sakramentów, muszą być też



W BOTSWANIE

z jaką pieczołowitością odnosicie się do przeszłości. Historia jest wciąż żywa w społeczeństwie polskim. Jestem pod wrażeniem wielu spraw. Zobaczyłem,



W katedrze
we Francistown



W czasie spotkania z siostrami zakonnymi

szafarze tych sakramentów. Zdarza się bowiem, że nie ma komu udzielić np. chrztu przez cały rok.

Jak widać, różnica między Kościołem katolickim w Polsce, liczącym ponad tysiąc lat, a Kościołem w Botswanie, liczącym ok. 100 lat, jest ogromna. I chociaż początki są trudne, musimy robić co

w naszej mocy, aby budować ten młody Kościół.

– *Jakie są pierwsze wrażenia po kilku dniach pobytu Księdza Biskupa w Polsce? Czy to pierwsza wizyta w naszym kraju?*

– Tak, jestem w Polsce po raz pierwszy. Jestem zadowolony ze spędzonego tutaj czasu. Nie spodziewałem się, że ludzie są tak otwarci. Zatrzymałem się w Konstancinie, gdzie spotkałem się z wielką życzliwością i gościnnością. Zauważyłem też,

że lata komunizmu nie zniszczyły wiary w ludziach, a młodzi ludzie odpowiadali i odpowiadają na wezwanie Boga. Pan Bóg działa, a ludzie chcą z Nim współpracować. Miałem też możliwość odwiedzenia dawnego szpitala wojkowego w Warszawie – olbrzymiego, z setkami łóżek. Takiego szpitala nie miałem okazji wcześniej widzieć.

– *Na koniec – pytanie o bł. Jana Pawła II. Ojciec Święty był w Botswanie w 1988 r. Czy Ksiądz Biskup pamięta tamtą wizytę? Gdzie Ksiądz Biskup był w tym czasie?*

– Byłem wtedy w Botswanie, gdzie pracowałem w jednej z parafii, oddalonej setki kilometrów od miejsca spotkania z Ojcem Świętym. Jednak dotarliśmy do tego miejsca z moimi parafianami, aby spotkać się z Janem Pawłem II, posłuchać go, zrobić zdjęcia. Miałem nawet okazję uściskać mu dłoń, kiedy znalazłem się wśród VIP-ów. To było bardzo miłe.

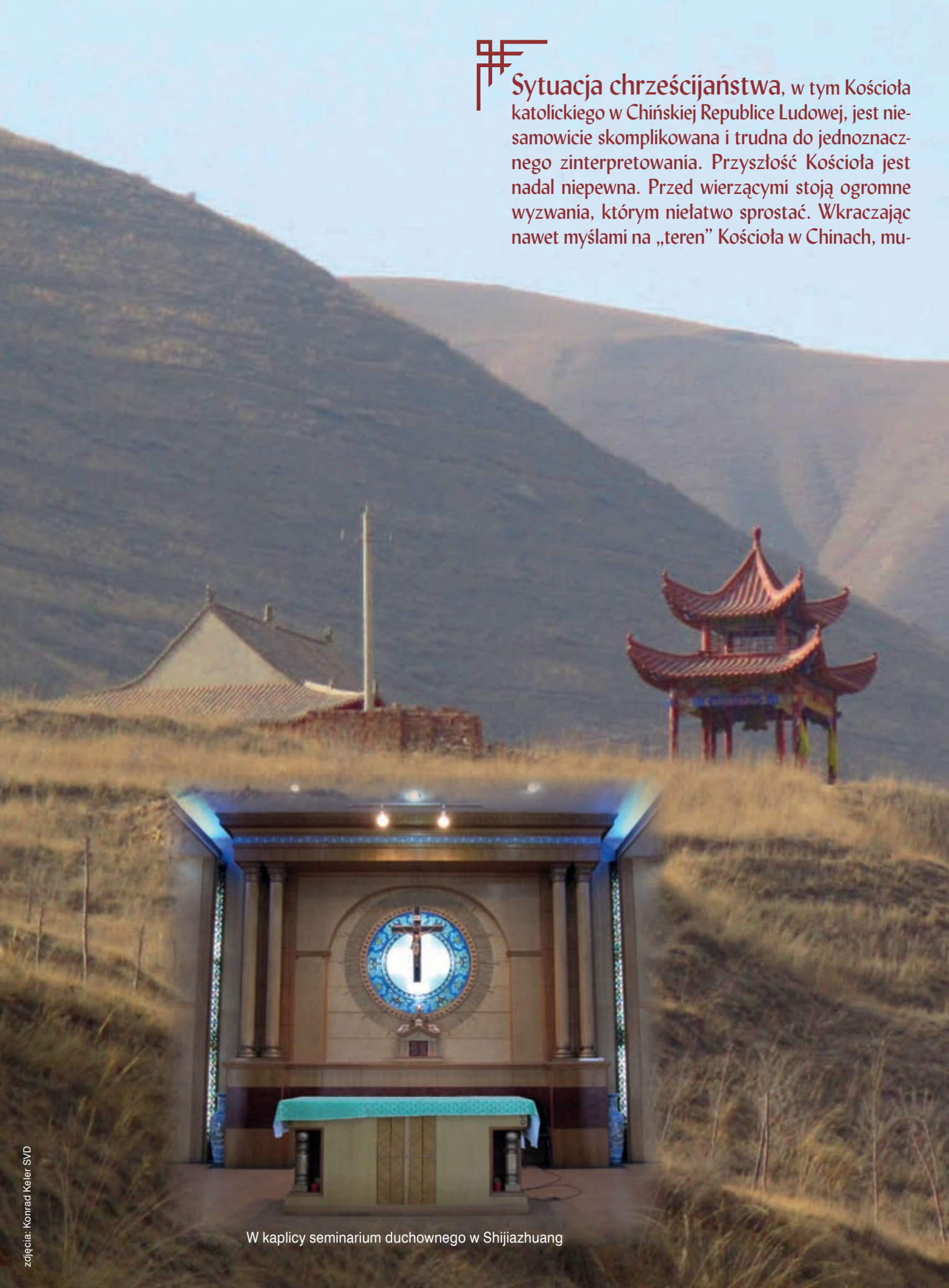
– *Dziękuję bardzo za rozmowę i życząc Księdzu Biskupowi, aby wizyta w Polsce przyniosła dobre owoce – aby znaleźli się odważni ludzie do pracy na misjach w Botswanie.*



Bp Nubuasah (w białej sutannie,
z prawej) z botswańskimi
dziećmi



Sytuacja chrześcijaństwa, w tym Kościoła katolickiego w Chińskiej Republice Ludowej, jest niesamowicie skomplikowana i trudna do jednoznacznego zinterpretowania. Przyszłość Kościoła jest nadal niepewna. Przed wierzącymi stoją ogromne wyzwania, którym niełatwo sprostać. Wkraczając nawet myślami na „teren” Kościoła w Chinach, mu-



W kaplicy seminarium duchownego w Shijiazhuang

simy, tak jak Mojżesz przed płonącym krzakiem, zdjąć nasze sandały, by nie deptać świętości wielkiego świadectwa wiary (zob. Wj 3,5). Kościół ten potrzebuje naszej solidarności, naszego wsparcia i zrozumienia dla swojej odmienności.

Konrad Keler SVD

(więcej o sytuacji Kościoła katolickiego w ChRL na ss. 20-23)



www.werbisci.pl



O. Konrad Keler SVD
na placu Tiananmen w Pekinie

Konrad Keler SVD

Sytuacja Kościoła katolickiego w Chińskiej Republice Ludowej

Konfucjusz – wielki filozof chiński



Kompleks muzealny
w Chi-fu – miejscu
urodzenia i działalności
Konfucjusza

chodzi o liczbę katolików w ChRL, trudno mówić o danych, gdyż są one dosyć rozbieżne, zależnie od źródła. Różnią się nawet dane na temat liczby ludności tego kraju, więc tym bardziej dotyczące katolików. Niektóre źródła podają 6 mln, inne nawet 12 mln, jeszcze inne mówią, że liczba ta jest o wiele większa, czego jednak nie można zweryfikować. Panuje przekonanie, iż wielu wierzących, z różnych przyczyn, oficjalnie nie deklaruje przynależności do Kościoła i nie chce być ujętych w statystykach parafialnych.

Chińska Republika Ludowa to czwarty co do wielkości kraj świata, jednak pierwszy jeśli chodzi o liczbę ludności. Z punktu widzenia politycznego i ekonomicznego kraj ten

funkcjonuje w dwóch systemach. Oficjalnie deklaruje się jako kraj komunistyczny, chociaż dawno zerwał z rygorystycznymi zasadami komunizmu, szczególnie w gospodarce, wypracowanymi zwłaszcza



Sanktuarium i malowidło Matki Bożej
w Dongergou

Trudna sytuacja Kościoła

Sytuacja Kościoła w Chinach kontynentalnych, czyli Chińskiej Republiki Ludowej, jest bardzo skomplikowana. Co jakiś czas słyszy się o szykanowaniu ludzi wierzących, aresztowaniach kapłanów, a nawet biskupów, nie mówiąc o regularnych kontrolach wspólnot parafialnych, instytucji kościelnych i kapłanów czy biskupów. Nierzadko wspólnoty kościelne funkcjonują w warunkach katakumbowych. Szykany wobec wierzących przybierają nieraz bardzo wyrafinowane formy. Szczyt nienawiści do chrześcijaństwa, a właściwie każdej religii, miał miejsce w czasie rewolucji kulturalnej (1966-1976), kiedy niszczone wszelkie symbole religijne, a człowiek, który choćby w najmniejszy sposób wyrażał swoją wiarę, zaraz był umieszczany w obozie reedukacyjnym, czyli w obozie pracy lub więzieniu. Nierzadko dochodziło nawet do publicznych egzekucji za przynależność do wspólnoty wiary. Dzięki Bogu, że ten okres, kiedy władza w sposób bestialski traktowała każdego, kto okazywał przywiązanie do jakiegokolwiek religijnej tradycji, należy do przeszłości. Z roku na rok sytuacja zmienia się na lepsze. Niemniej jednak jeszcze daleko w ChRL do sytuacji, w której wierzący, a szczególnie chrześcijanie, mogliby działać swobodnie i bez przeszkód wyznawać swoje przekonania religijne czy organizować życie parafialne według zasad kościelnych.

Skąd taki stosunek do chrześcijaństwa, a szczególnie do Kościoła katolickiego

w Chińskiej Republice Ludowej? Spontanicznie nasuwa się odpowiedź, że to wina komunizmu i pozostałość komunistycznych metod represji stosowanych wobec religii, a zwłaszcza wobec chrześcijaństwa uznawanego do dzisiaj w oficjalnych komunistycznych publikacjach za religię na usługach euro-amerykańskiego imperializmu. Wskazanie komunizmu jako źródła antyreligijnego nastawienia władz jest niewątpliwie słuszne, ale tylko do pewnego stopnia. Dystans do Kościoła, a często wręcz antychrześcijański stosunek nie mogą być utożsamiane tylko z komunizmem. Owszem, komunizm nadał nastawieniu swoisty profil i wypracował metody walki z chrześcijaństwem, a także wniósł bezwzględność, brutalność, a nawet okrucieństwo w zwalczaniu religii. Jednak sytuacja związana z wolnością religijną jest bardziej skomplikowana aniżeli mogłoby się wydawać.

Specyfika chińskiego kontekstu

Antyreligijne nastawienie, a szczególnie niezrozumienie chrześcijaństwa i walka z nim, ma w przypadku Chin wiele przyczyn. Pragnę zwrócić uwagę na dwie z nich, moim zdaniem najważniejsze.

Otóż naród chiński ma poczucie ogromnej dumy narodowej i kultu-

rowej. W języku chińskim państwo chińskie jest określane jako „Zhong guo” (*Zhōngguó*), czyli Państwo Środka. Chiny stanowią zatem środek świata, jego centralny punkt. W konsekwencji oznacza to, że Chińczycy mają poczucie bycia najważniejszymi, ich kraj jest najlepszy i nikt z zewnątrz nie może niczego dyktować. Wpływy zewnętrzne nie są nikomu potrzebne, a zatem nie są mile widziane. Jedynie Chińczycy mogą stanowić o sobie. Dlatego w mentalności chińskiej trudno zaakceptować instytucję międzynarodową czy ponadnarodową, mieszczącą się poza terytorium chińskim, która rościłaby sobie pretensje do podejmowania decyzji wobec Chińczyków.

Kościół katolicki zaś jest wspólnotą uniwersalną o strukturach ponadnarodowych. Dlatego mianowanie biskupów jest postrzegane przez większość Chińczyków, nie tylko przez organy władzy, jako ingerencja w wewnętrzne sprawy kraju. Papież i Watykan natomiast – jako ośrodek podejmowania decyzji nie tylko natury doktrynalnej, ale i instytucjonalnej, który rości sobie prawo do wpływu na życie obywateli narodu chińskiego. A to dla władz jest nie do zaakceptowania.

Innym ważnym elementem antychrześcijańskiego nastawienia jest silna tradycja konfucjańska. Najogólniej mówiąc, Konfucjusz nadał społeczeństwu charakterystyczną piramidalną strukturę funkcjonowania. Jego nauka została później rozwinięta, szczegółowo określając prawne i rytualne zasady funkcjonowania społeczeństwa. Konfucjanizm głosi, że

Chińskie chrześcijanki,
całe życie wierne Kościołowi



➔ zbudowanie idealnego społeczeństwa i osiągnięcie pokoju na świecie są możliwe pod warunkiem przestrzegania obowiązków wynikających z hierarchii społecznej oraz zachowywania tradycji, czystości, ładu i porządku. Z tego rodzaju koncepcji wywodzi się zaproponowana przez Konfucjusza struktura państwa idealnego, w pełni zgodnego w jego mniemaniu z niebiańskim porządkiem. Chociaż na przestrzeni dziejów koncepcja ta ewoluowała, jej zręby są do dzisiaj obecne w sposobie myślenia Chińczyków. Zgodnie z tym systemem, wszystko jest podporządkowane jednej instytucji państwowej. Próba zaakceptowania czegoś czy kogoś poza strukturami instytucji państwowych, nie może się powieść, ponieważ poza nimi nic nie ma prawa działać. Dlatego nawet religia była zależna od państwa i monarchy. To on decydował o religii, jej doktrynie i profilu czy zakresie działania w społeczeństwie. Doświadczył tego Mateo Ricci (1552-1610), jezuicki misjonarz, który mógł przekroczyć bramy Pekinu tylko po osobistej zgodzie cesarza. Konfucjanizm stał się jednak z czasem ogromnym ciężarem. Społeczeństwo nieraz próbowało uwolnić się od tego balastu. Niektórzy twierdzą, że komunizm to jedna z tych prób oswobodzenia się z licznych obwarowań wiekowej i uciążliwej tradycji. Przeciwnicy imperium i cesarza, którzy postanowili odrzucić obwarowania tradycji, zdecydowali się szukać inspiracji poza Chinami. Niestety przyjęli marksizm i dokonali rewolucyjnych zmian jego metodami.

W tym kontekście trzeba dostrzec sytuację Kościoła katolickiego. Tradycja konfucjańska nie zniknęła ze świadomości chińskiej, nawet po brutalnym okresie rewolucji kulturalnej, chociaż została mocno osłabiona. Dlatego większości Chińczyków trudno sobie wyobrazić niezależną, paralelną do struktur państwowych, instytucję Kościoła katolickiego. Dla rządzących i decydentów w Chinach model Kościoła anglikańskiego, gdzie głową Kościoła jest władca (król czy królowa) lub też model Kościoła prawosławnego, gdzie



struktury mają wymiar narodowy i są najczęściej w symbiozie z rządzącymi, byłyby łatwiejsze do przyjęcia. Natomiast uniwersalizm Kościoła katolickiego jest nie do zaakceptowania dla władzy chińskiej. Trudno przyjąć wizję instytucji o charakterze międzynarodowym, niezależnej od władzy państwowej. Najprawdopodobniej trzeba będzie jeszcze wielu lat, zanim mentalność chińska przejdzie pewną transformację i wypracuje bardziej uniwersalną świadomość. Być może fakt, że Chińczycy coraz bardziej stają się mieszkańcami

różnych krajów świata, będzie pomocą w tym procesie.

Rozwój chrześcijaństwa

Oczywiście, ogólnie mówiąc, społeczeństwo chińskie jest pochłonięte dorabianiem się i bogaceniem. Władze partyjne i rządowe wmawiają ludziom, by nie zajmowali się religią i polityką, a skoncentrowali się na polepszaniu swojego standardu życia. Mówią: „Czego chcecie więcej? Dajemy wam szansę bogacenia się, a więc powinniście być zadowoleni”. I trzeba przyznać, że ChRL w minionej dekadzie dokonała ogromnego postępu ekonomicznego. Dane za rok 2010 potwierdziły, że Chiny wyprzedziły Japonię, stając się drugą, po USA, potęgą gospodarczą na świecie. Inwestycje mają gigantyczny charakter i budzą podziw. Jednak nie wszyscy Chińczycy zadowolają się jedynie postępem ekonomicznym. Istnieje zainteresowanie sprawami religijnymi, duchowymi, ogólnie prawami człowieka i swobód obywatelskich, o czym świadczy tegoroczna Pokojowa Nagroda Nobla przyznana Chińczykowi. Następuje odrodzenie konfucjanizmu, buddyzmu, islamu czy taoizmu. Niezależnie od wielu trudności, a nawet bezpośredniego prześladowania, zdarzają się sytuacje, które wywołują zainteresowanie chrześcijaństwem.



Wielki Mur Chiński



W Chinach mamy do czynienia nie tylko z odrodzeniem chrześcijaństwa, ale także z zainteresowaniem tą religią w społeczeństwie. I to mimo rozszerzającego się praktycznego materializmu. Najważniejsza ideologia władz dotycząca wmawiania społeczeństwu, a szczególnie ludziom młodym, możliwości bogacenia się, nie wystarcza. Powiedziano mi, że 12 chińskich uniwersytetów posiada wydziały studiów nad chrześcijaństwem. Wielu Chińczyków pragnie zgłębić chrześcijaństwo z perspektywy społecznej, kulturowej czy politycznej. Ludzie zadają sobie pytanie, jak to się stało, że kraje o korzeniach chrześcijańskich wyprzedziły pod względem ekonomicznym Państwo Środek? Docieka się przyczyn, dlaczego kultura zachodnia ma tak wielki wpływ w Azji, a nawet w Chinach?

Rozwój Kościoła uwidacznia się także w strukturach i instytucjach. Np. obecnie funkcjonuje 10 seminariów duchownych, mniej lub bardziej pod patronatem Stowarzyszenia Patriotycznego. Kościół cieszy się posługą ponad 3500 kapłanów (w 1949 r. – 5700) oraz prawie 5500 siostr zakonnych. Chrześcijanie są w stanie rozprowadzić miliony egzemplarzy Pisma Świętego rocznie. Ludzie Kościoła, duchowni jak i świeccy, zaczynają coraz bardziej angażować się na polu społecznym, np. siostry zakonne opiekują się sierotami i chorymi na AIDS.

Jeden i katolicki Kościół

Mówiąc o Kościele katolickim w ChRL najczęściej dzieli się go na Kościół podziemny i patriotyczny czy też, jak niektórzy chcą, oficjalny i nieoficjalny. Mimo że w niektórych prowincjach ten podział może być dosyć wyraźny, uważam, że trzeba mówić o jednym katolickim Kościele. W zależności od sytuacji, Kościół ten poprzez swoich pasterzy,

kapłanów i biskupów, związany jest – mniej lub bardziej, a czasami w ogóle – ze Stowarzyszeniem Patriotycznym. Już w 1957 r. władze komunistyczne założyły to stowarzyszenie, by przede wszystkim kontrolować, podejmować decyzje oraz nominować proboszczów i biskupów. Miała to być instytucja reprezentująca Kościół katolicki wobec rządu oraz kanał przekazywania rządowych decyzji natury religijnej do Kościoła. Oczywiście, dzisiaj ingerencja władz nie jest taka jak w pierwszych latach komunizmu czy czasach rewolucji kulturalnej. Niemniej jednak cel stowarzyszenia pozostaje ten sam.

Wierność Kościołowi i jego jedność są przeżywane przez katolików chińskich na różne sposoby. Wielu wierzących, szczególnie w przeszłości, dało radykalne świadectwo wierności, z męczeństwem włącznie; było wśród nich wielu biskupów, kapłanów oraz osób życia konsekrowanego. Dzisiaj ten radykalizm jest może mniej wymagany, poza wyjątkowymi sytuacjami. Jednak ludzie Kościoła nadal szukają sposobów wyrażania jedności Kościoła i wierności Ojcu Świętemu. Np. większość biskupów mianowanych przez Stowarzyszenie Patriotyczne różnymi kanałami szuka aprobaty

papieża. Niektóre źródła mówią o 70%, a inne nawet o 90% biskupów uznanych przez Ojca Świętego. Inną formą łączności z Kościołem powszechnym jest włączenie się w jego życie liturgiczne i duchowe, np. mocne podkreślanie Roku Kapłańskiego przeżywanego w całym Kościele. Wierni szukają kontaktu z innymi Kościołami lokalnymi poza Chinami. Wielu młodych kapłanów, mimo ogromnie skomplikowanej procedury paszportowej, wyjeżdża na studia za granicę, część nawet do Rzymu. W parafiach czy w siedzibach biskupów (poza nielicznymi) znajdują się portrety papieskie. W czasie sprawowania Eucharystii wymienia się jego imię.

* * *

Sytuacja chrześcijaństwa, w tym Kościoła katolickiego w Chińskiej Republice Ludowej, jest niesamowicie skomplikowana i trudna do jednoznacznego zinterpretowania. Przyszłość Kościoła jest nadal niepewna. Przed wierzącymi stoją ogromne wyzwania, którym niełatwo sprostać. Wkraczając nawet myślami na „teren” Kościoła w Chinach, musimy, tak jak Mojżesz przed płonącym krzakiem, zdjąć nasze sandały, by nie deptać świętości wielkiego świadectwa wiary (zob. Wj 3,5). Kościół ten potrzebuje naszej solidarności, naszego wsparcia i zrozumienia dla swojej odmienności. Powinniśmy powstrzymać się od łatwych i powierzchownych ocen zachowań tamtejszych wspólnot czy poszczególnych pasterzy. Sytuacja wierzących bowiem jest całkiem inna aniżeli ta w byłych krajach komunistycznych Europy. Jest ona nieporównywalna. Trzeba nam wiary w Opatrzność Bożą, zaufania do tamtejszych katolików oraz historycznej cierpliwości, aby mogli wzrastać w jedności z Kościołem powszechnym. ➔



Seminarium duchowne w Shijiazhuang



CHWAŁA OJCU w języku katío:
Tsétseta, Yi Barráta, Yi Jáure
Santóta tsorogá báita. Naabéda
chiraká idi baritúa báita.

Kl. Michał Radomski SVD z dziećmi z Isla

Michał Radomski SVD, Kolumbia

Misje wśród Indian Embera Katío

Murindó to wieś położona na granicy dwóch zachodnich stanów kolumbijskich: Antioquia i Chocó. Werbiści mają tam misję i pracują z Kolumbijczykami afrykańskiego pochodzenia, a także w coraz większym zakresie z Indianami Embera Katío. Do naszej parafii św. Bartłomieja w Murindó należy obecnie dziesięć wiosek Indian Embera, natomiast do misji w Vigía del Fuerte nad rzeką Atrato, oddalonej od Murindó o ponad 4,5 godziny drogi łodzią, należy sześć wiosek indiańskich.

Mama to *papá*, a tata to *tsétse*

Tuż po przybyciu do Murindó mój proboszcz – Hiszpan rzucił, że jeśli chcę pracować z Indianami, warto abym się przyłożył i nauczył ich języka. Bowiem mężczyźni Embera, owszem, mówią po hiszpańsku, także kobiety w ok. 50%, jednak nie wszyscy znają ten język, a warto byłoby dotrzeć do każdego. Zanim jednak zacząłem poznawać ich język, miałem do pomocy miejscowych nauczycieli – In-

dian Embera Katío, którzy zawsze starali się wiernie przetłumaczyć moje słowa dla tych, którzy mnie nie rozumieli.

Początki nauki języka katío były trudne. Pomyślałem, że popytam dzieci o niektóre słowa. A ponieważ pierwszym wypowiedzanym przez dziecko słowem jest „mama”, postanowiłem zacząć od niego. W języku hiszpańskim „tata” to *papá*, a „matka” to *mamá*. Tymczasem kiedy zapytałem, jak brzmi „matka” w języku katío, usłyszałem *papá*. I tak kilka razy. Pomyślałem: co te dzieciaki takie uparte! Zgłupieć można – pytam o matkę, a te mówią o ojcu. Jednak okazało się, że rzeczywiście „matka” w ich języku to *papá*, a z kolei „tata” to *tsétse*.

Nic dziwnego, że czułem się zdezorientowany, kiedy widziałem podobną sytuację, jednak inną ze względu na słowa. Oto przykład. W stolicy Kolumbii, Bogocie byłem świadkiem sceny, kiedy małe dziecko prosiło matkę o kupno lizaka. Podobne zdarzenie widziałem również w Murindó, w dżungli, tyle że przy słowie *papá* starałem się odszukać

wzrokiem ojca, tymczasem dziecko zwracało się do matki...

Posiadając niewiele, chcą oddać to, co mają

Pobyt w indiańskich wioskach to niesamowite przeżycie, coś co naprawdę trudno przełożyć na słowa... Udało mi się odwiedzić siedem z dziesięciu wiosek naszej parafii: Naranagué, Guagua, Isla,

Dziewczynki Embera Katío pracują już od najmłodszych lat...



Coredó, Turriquitado Llano, Chibugadó i Chageradó. Każda z tych wizyt (bywało, że w jednej wiosce byłem kilkakrotnie) pozwoliła mi poznać coś nowego i doświadczyć czegoś tajemniczego. To, co było charakterystyczne, to fakt, że ci ludzie, żyjąc prosto i ubogo, noszą w sobie szczególny dar: otwartość i serdeczność. Posiadając niewiele, chcą oddać to, co mają. Nie udało mi się dotrzeć do Turriquitado Alto i Bachidubi, oddalonych od Murindó blisko o 12-15 godzin drogi łodzią i jeszcze kilka godzin pieszej przeprawy przez dżunglę.

Wciąż wracam wspomnieniami do blisko dwutygodniowej wyprawy do trzech wspólnot Indian Embera: Coredó, Isla, Guagua. Była ona odpowiedzią na zaproszenie mieszkańców, którzy chcieli ochrzcić dzieci. Do Isla dotarliśmy po blisko pięciu godzinach podróży łodzią w górę rzeki Murindó. Później zaczęła się przeprawa przez dżunglę, podchodzenie pod górę i schodzenie w dół, bowiem Islę i Coredó oddziela szereg wąwozów i strumieni. W Coredó (w języku katío

nazwa ta oznacza rzekę Kajmana) już pierwszego dnia ujął mnie tamtejszy gubernator, Darío, który powiedział, że jest nam wdzięczny za przybycie i trzydniowy pobyt, ponieważ zazwyczaj nikt ich nie odwiedza, a jeśli już, to tylko coś dostarcza i zaraz wraca do cywilizacji. Innym razem ten sam gubernator zaskoczył mnie prośbą, aby odwiedzić jego chatę. Niby nic szczególnego, ale on poprosił



nas o wizytę i modlitwę, ponieważ jego żona i córka odebrały sobie życie. Teraz jego syn i nowa żona (siostra tej, która się powiesiła) również mieli myśli samobójcze. Bez zwłoki szybko udaliśmy się tam i powierzyliśmy te osoby w modlitwie Bogu i Maryi. Dziś wiem, że sporo się zmieniło na lepsze. Potem Darío kilka razy wspominał tamten dzień i zapewniał, że wszystko jest już w porządku, złe myśli odeszły.

Ani gwoździ, ani drutu

Byłem też świadkiem innego „ciekawego” zdarzenia w Coredó. Kiedy byliśmy w chacie znajomej Irené, która pomagała nam w przyrządzaniu posiłków, wiatr zerwał blachę z dachu. Na moje pytanie, gdzie są gwoździe bądź drut, aby można było naprawić szkodę, Irené odpowiedziała: „Michał, tutaj nie mamy ani gwoździ, ani drutu. Brakuje nam wielu rzeczy”.

Po powrocie do Murindó zdobyłem gwoździe i przy pierwszej nadarzającej się okazji chciałem podać je do Irené.

Taką okazją był odpust parafialny. Dowiedziałem się, że Hamilton, syn Irené, jest w Murindó. Odszukałem go i dałem gwoździe, a także spytałem, czego w szczególności im brakuje. Pamiętałem, że np. nasze posiłki opierały się głównie na ryżu, wcześniej zakupionym i przytransportowanym w plecaku, do którego Irené podawała ugotowane platanowce (duże banany) i małe rybki. Hamilton,



zapytany o najpilniejsze potrzeby, długo się opierał. Mówił coś o kilku rzeczach, jednak problem w tym, że nie wymieniał ich z nazwy. Z czasem jednak uległ moim naciskom i powiedział, że potrzebują ryżu, soli, mydła do prania, baterii do latarki (w Coredó, podobnie jak w większości wiosek Indian Embera, nie ma prądu) i kilku innych rzeczy. Kiedy udało się to

wszystko kupić, po dwóch dniach ruszył w drogę powrotną do domu. Pieszko zajęło mu to ok. 10 godzin.

Praca kobiet

Jedną z najbardziej poruszających spraw w kulturze Indian Embera Katío jest praca kobiet. Ciężka praca. Już małe dziewczynki uczą się nosić kosze pełne bananów i platanowców. Wczesnie rano dziewczynki i kobiety muszą wyjść z koszem do swoich plantacji, oddalonych od wiosek o godzinę drogi. Później targają te kosze wypełnione owocami, naprawdę ciężkie, zawieszone na pasie materiału, którego część, jak przepaskę, zakładają na czole. Po powrocie muszą przygotować obiad i wykonać kilka innych prac w obrębie *tamba*, tj. własnej chaty. W tym czasie mężczyźni mają czas na rozrywkę, np. mecz piłki nożnej. Owszem, dbają o plony, ale najwięcej pracy w ciągu dnia wykonują kobiety. Dla mnie było to szokujące, ale Indianie Embera żyli i żyją tak przez wszystkie lata – dla nich to normalne.

Z pobytu wśród Indian Embera Katío wyniosłem naprawdę wiele. Nie chciałbym, aby naszą pracę z nimi zaprzeczono. Widzę już jej pierwsze owoce. Udało mi się też w znacznym stopniu przyswoić język katío, chociaż wciąż jestem na etapie nauki, w czym pomaga mi słownik: hiszpański-katío, katío-hiszpański. Chciałbym wrócić do Indian jako kapłan, ponieważ odnalazłem tam swoje miejsce... Tęskno mi za dżunglą i indiańskimi wioskami, ale wszystko ma swój czas...



Tambo – indiańska chata

* * *

Na pustej ścianie
pozostał tylko gwóźdź
po obrazie którego już nie ma.
Czy potrzeba więcej
aby wzbudzić modlitwę?
Przecież gwoździe dźwigały
Zbawiciela świata.

* * *

Kiedy koszula biednego jest mokra
od ciężkiej pracy
przypatrzyć się temu uważnie.
Zobaczysz wtedy
że aniołowie zbierają
perły potu
jakby były one diamentami.

* * *

Niepojęte misterium:
życie otrzymuje pokarm ze śmierci.
Jedynie w Eucharystii
życie otrzymuje pokarm z Życia.

Dom Helder Camara

w: *Tusen skäl att leva*, Stockholm 1985
(przekład ze szwedzkiego: Lidia Popielewicz)



Mozambik

Republika Mozambiku to kraj w południowo-wschodniej Afryce położony nad Kanałem Mozambickim na Oceanie Indyjskim. Rzeka Zambezi dzieli to państwo na dwie krainy geograficzne. Na północ od rzeki, wąska linia brzegowa zmienia się w głębi lądu we wzgórza i płaskowyże, a dalej na zachód przechodzi w wyżyny, w tym Niasa, Namuli, Shire, Angonia i Makonde, pokryte lasami miombo. Nizinne tereny Mashonalandu znajdują się na południe od Zambezi, a na samym południu kraju leżą góry Lebombo. W Mozambiku panuje klimat tropikalny, z porą deszczową, trwającą od października do marca, i porą suchą od kwietnia do września. Warunki klimatyczne mogą się jednak różnić w zależności od wysokości nad poziomem morza.

Przez pierwsze pięć wieków po Chr. tereny Mozambiku były celem migracji ludów Bantu, które przybyły tu prawdopodobnie z północnego zachodu. Wkrótce wybrzeża zostały opanowane przez kupców Suahili, a później także przez Arabów. Wzdłuż brzegów oceanu

znajdowało się wiele portów handlowych, które istniały na długo przed przybyciem Europejczyków na te tereny. Pierwszym mieszkańcem Starego Kontynentu, który dotarł do wschodnich części Afryki w 1498 r., był Portugalczyk, Vasco da Gama. Kolonizacja Mozambiku przez Portugalie rozpoczęła się w 1505 r., a wraz z nią do Afryki przyniesiono także Ewangelię. Pracę misyjną na terenach wewnątrz lądu rozpoczęto dość późno, bo dopiero w 1881 r., kiedy powstała Misja Zambezka, którą oddano pod opiekę jezuitom. Wśród pionierów misji znaleźli się także Polacy, m.in. oo. Emmanuel Gabriel, Jan Hiller oraz br. Franciszek Ostrowski. Kres Misji Zambezkiej położono w 1910 r., po wypędzeniu jezuitów z portugalskich terytoriów, a pracę misyjną powierzono werbistom.

Od uzyskania niepodległości w 1975 r. Mozambik jest jednym z najbiedniejszych krajów świata. Niegospodarność, socjalistyczne rządy i brutalne wojny domowe, trwające od 1977 do 1992 r., pogarszały sytuację. W 1987 r. rząd rozpoczął serię reform makroekonomicznych, mających

na celu ustabilizowanie gospodarki. Działania te, w połączeniu z pomocą darczyńców i stabilnością polityczną po wielopartyjnych wyborach w 1994 r., doprowadziły do radykalnej poprawy tempa wzrostu gospodarczego. Reformy fiskalna i służby celnej przeprowadzone przez rząd poprawiły zdolność gromadzenia dochodów. Mimo to Mozambik pozostaje zależny od pomocy zagranicznej, która stanowi ponad połowę jego rocznego budżetu.

W Mozambiku obecnych jest 20 misjonarzy werbistów, w tym 19 pozostających w ślubach wieczystych. Mieszkają we wspólnotach w Monapo, Quixaxe, Liupo i Mogincual na północy kraju oraz w Maputo na południu. Priorytetem ich pracy misyjnej jest pierwsza ewangelizacja, ale angażują się także w edukację, opiekę zdrowotną oraz animację misyjną, jak również w pracę w ramach programu na rzecz respektowania praw człowieka.

oprac. Małgorzata Bogusiak,

na podst.: www.cia.gov; www.svdcuria.

info; [www.questconnect.org/afrika_](http://www.questconnect.org/afrika_Mozambique.htm)

[Mozambique.htm](http://www.questconnect.org/afrika_Mozambique.htm)



W Mozambiku. Spotkanie pod drzewem.
Na pierwszym planie s. Rozalia Paliczka SSPs

Rozalia Paliczka SSsP, Mozambik Burundyjka w Mozambiku

Burundyjka. Młoda kobieta imieniem Maria. Przyjechała do Mozambiku jako uchodźca w 2000 r., po zakończonej wojnie, kiedy jeszcze było wiele niezaleczonych ran wewnętrznych i dużo nienawiści między ludźmi. Przyjechała na zaproszenie przyjaciela z czasów dorastania, który schronił się w Mozambiku parę lat wcześniej. Maria opiekowała się jego chorą mamą aż do jej śmierci i pochówku w Burundi. Jej kolega, Tomasz, pomógł jej zaadaptować się w nowym środowisku, w nauce języka i zajęciach w szkole średniej. Po trzech latach pobrali się. Obydwójce katolicy, wzięli ślub kościelny w jednej z mozambickich parafii. Wkrótce przyszła na świat dwójka dzieci.

Tomasz był bardzo aktywny w kościele. Wg Marii był przykładnym chrześcijaninem i mężem, a także dobrym ojcem. Skończył studia wyższe, dostał pracę we francuskiej szkole prywatnej. Maria roz-

poczęła studia pedagogiczne w Wyższym Instytucie Katolickim w Maputo. Była szczęśliwą żoną i matką. Po pewnym czasie Tomasz zapragnął trzeciego dziecka. Jakież było jej zdziwienie, gdy dowiedziała się, że jej mąż ma kochankę, która także zaszła w ciążę, tyle że miesiąc później. Mąż zdecydował się opuścić Marię dla drugiej kobiety, którą poznał w nowej pracy, była bowiem nauczycielką, Mozambijką, wcześniej miała już innych „mężów” i była starsza od Tomasza.

Maria była zrozpaczona. Dzieci chodziły do prywatnego przedszkola, za które płacił mąż – zarabiał bardzo do-

brze, będąc dyrektorem prywatnej szkoły. Dzieci cierpiały, szczególnie starszy, sześciolatek, bardzo przywiązany do ojca. Sześciolatek zamknął się w sobie, stał się agresywny i żądał od mamy



S. Rozalia Paliczka SSsP na misji w Mozambiku

zdjęcia: archiwum SSsP



Warzenie stawy



Mozambickie maluchy

spotkań z tatą. Mama nie zabraniała. Ponieważ nie miała z czego żyć, musiała zrezygnować ze studiów i zająć się małym handlem. S. Ane ze zgromadzenia, które pomaga uchodźcom i emigrantom, pomogła jej finansowo, pozyskując pieniądze z mikroprojektu. Maria otworzyła kiosk z żywnością. Początkowo szło jej bardzo dobrze, ale nie trwało to długo – została okradziona. Bardzo przeżyła tę sytuację, martwiąc się jednocześnie, że siostra zakonna nie uwierzy jej w historię o kradzieży. A przecież musiała spłacać raty z mikrokredytu. Dostała jednak nową pożyczkę i możliwość spłacania nowych rat kredytu, zmieniła też miejsce handlu.

Nadeszła pora porodu. Dzieci poszły na ten czas do przyjaciółki, uchodźcy z Rwandy, która miała zaopiekować się nimi. Przez cesarskie cięcie Maria urodziła trzeciego syna. Po kilku dniach wróciła do domu, powróciły też dzieci – szczęśliwe, że widzą mamę. Niestety, następnego dnia pojawił się Tomasz z drugą „żoną”, który pobił brutalnie Marię na oczach starszego syna. Rana po porodzie zaczęła krwawić. Całe zajście spowodowane zostało oskarżeniem, że Maria rzuciła urok na drugą „żonę” i ta straciła dziecko w ósmym miesiącu ciąży.

Maria zawsze broniła Tomasza i miała nadzieję na jego powrót. Jednak obecnie nie chce słyszeć o mężu. Boi się też, że może zachorować na AIDS. Pragnie samotnie wychowywać dzieci. Powtarza, że Pan jest z nią i jej pomoże. Adwokat s. Ane załatwił alimenty, które są bezpośrednio pobierane z wypłaty Tomasza na konto Marii. Ona sama boi się odwetu, ale nie rezygnuje z walki o lepszy byt. Do Burundi boi się wracać – byłoby trudno z trójką dzieci, a i brutalne obrazy z przeszłości wracają. Czas pokaże. Dobrzy ludzie nie opuszczą Marii w potrzebie. Pan, któremu zaufała, jest po jej stronie, więc któż przeciwko niej?



Bracia. Głód i niedożywienie to wciąż poważny problem w Mozambiku



Republika Mozambiku:

- powierzchnia: 799 380 km² (35. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 23 mln (51. miejsce na świecie), w tym ludy: Tsonga, Shangaan, Chokwe, Manika, Sena i Makua
- gęstość zaludnienia: 28 osób/km²
- stolica: Maputo (dawnie Lourenço Marques)
- język urzędowy: portugalski
- religie: katolicy 23,8%, muzułmanie 17,8%, syjonistyczni chrześcijanie 17,5%, inne wierzenia 17,8%
- jednostka monetarna: metical (MZN)
na podst.: www.cia.gov; www.svdcuria.info; www.bbc.co.uk

Tutaj, w Mozambiku, wiara w fetysze jest wciąż żywa. Ludzie, nawet wierzący i bardzo wykształceni, wierzą w rzucanie uroku. Oto przykład sprzed kilku dni. Rodzina zakopała żywcem starszą kobietę po tym, jak oskarżyła ją o sprowadzanie nieszczęść. Potwierdzili to przed kamerą filmową, mówiąc, że po prostu byli już zmęczeni ciągłym niepowodzeniem w rodzinie (wg czarowników, kobieta była sprawczynią tych niepowodzeń); czterech mężczyzn zostało aresztowanych. Innym przykładem jest prokurator, który oskarżył żonę o czary i wyrzucił ją z domu, zostawiając bez jakiegokolwiek wsparcia i środków do życia; dwóch dorosłych synów poparło ojca. Podobne przykłady można mnożyć. Smutne, ale prawdziwe.

Prośmy za Marię i inne osoby – ofiary tradycyjnych wierzeń. Afryka wciąż potrzebuje ewangelizacji. Potrzebuje tych, którzy będą głosić Słowo Boże bez lęku, z przekonaniem i miłością.



Z Maputo do Monapo

Jest bardzo gorąco, ok. 40 stopni. Człowiek ośpala jak mucha. Nie pomaga wentylator, bo powietrze bardzo rozgrzane. Po tygodniu nieobecności wróciłam do naszego domu. Przebywałam na północy kraju, gdzie nasze pierwsze dwie Mozambiki składały pierwsze śluby zakonne. Z Maputo do Monapo pojechałam autokarem, 32 godziny w podróży. Dzięki Bogu wszyscy podróżni dojechali cali i zdrowi, tyle tylko, że wszyscy mieli mokre zadki, ponieważ siedzenia autokaru nie zdążyły wyschnąć po wypraniu. Musiałam odstać dwie godziny aż wiatr wysuszy mi ubranie, a potem położyłam plastikowy worek i kawałek materiału na siedzenie i tym sposobem bez mokrej plamy z tyłu dojechałam do celu.

Msza św., podczas której mozambickie siostry składały pierwsze śluby, była bardzo prosta, ale uroczysta. Obecnie siostry te przebywają na wakacjach, po dwóch i pół roku pobytu w nowicjacie

w Ghanie. Potem pojadą do naszych wspólnot w centrum Mozambiku.

Odprawiam moje coroczne rekolekcje w Beirze, gdzie jest bardzo gorąco, ale przynajmniej cisza i zieleń, w przeciwieństwie do stolicy. Najadłam się owoców mango, bo to akurat sezon na te owoce. Jest czas wakacji, szkoły pozamykane; czas pracy w polu, bo pora deszczowa. Jemy już świeżą, gotowaną lub prażoną, kukurydzę. W niektórych częściach kraju brakuje deszczu, w niektórych go za dużo, ale – jak na razie – ludzie są zadowoleni.

Zamknęłyśmy jedną wspólnotę i otwieramy nową w środkowej części kraju, Tambara. Nie ma tam jeszcze misjonarzy na stałe, nie ma asfaltowych dróg, nie ma mostu przez rzekę oddzielającą dwa dystrykty, więc w porze deszczowej trudno z wyjazdem i dojazdem. Tamtejsza wspólnota naszych sióstr nie ma też samochodu. Poprosiłyśmy Mivę



S. Rozalia Paliczka SSps
wśród mozambickich kobiet

z Austrii i Polski, ufając, że organizacja ta pomoże nam w sfinansowaniu zakupu auta. Trzy siostry robią prawo jazdy, trwa to tutaj wieczność, ale trzeba mieć cierpliwość.

Za oknem zaczęło grzmieć, zbliża się burza. Trzeba wyłączyć wszystko z sieci elektrycznej, bo kiedy tu biją pioruny, wydaje się, że wszystko się rozwali – w ten sposób spaliła nam się lodówka. Kończę i pozdrawiam. Z modlitwą –

Rozalia Paliczka SSps, Mozambik

W Domu Rekolekcyjnym Nuestra Señora de Fátima



zdjęcia: Kazimierz Dzimitrowicz SVD

Dom Rekolekcyjny w Garupá, którego rektorem jest o. Kazimierz Dzimitrowicz SVD

Od 17 stycznia tego roku rozpocząłem pracę misyjną w naszym Domu Rekolekcyjnym Nuestra Señora de Fátima w miejscowości Garupá, która ściśle przylega do Posadas – stolicy prowincji Misiones.

W wydzielonej części domu mamy kilka pokoi dla starszych misjonarzy, którzy już nie zajmują się pracą duszpasterską z powodów zdrowotnych, aczkolwiek kiedy czują się lepiej, pomagają przy spowiedzi i przewodniczą Mszy św. dla grup rekolekcyjnych, które tu przyjeżdżają.

W razie potrzeby pomagają też w naszej pobliskiej parafii oraz udzielają porad duchowych dla zainteresowanych.

Obecnie jest nas ośmiu współpracowników, którzy mieszkamy tu na stałe. Do pracy w domu przychodzą również osoby świeckie – kucharki, sprzątaczkę, pielęgniarkę. Zatrudniony jest też pan Karol, który od lat troszczy się o porządek wokół domu – zamiata liście, zbiera gałęzie, kosi traktorem trawę w parku.



Kilka lat temu prawie cały dom został odnowiony, a także zainstalowano windę, by starsze osoby, uczestniczące w rekolekcjach, mogły swobodnie przemieszczać się na wyższe piętra domu. Brakuje jeszcze środków na zmodernizowanie głównej kaplicy, kuchni i kilku innych miejsc.

Czasowo mieszkają u nas dwaj nowi misjonarze – z Indonezji i Papui Nowej Gwinei. Uczą się języka hiszpańskiego i starają o odpowiednie dokumenty w urzędzie, aby mieć tzw. pobyt stały.

Jako rektor domu czuwać, by wszystko działało bez zarzutów, aczkolwiek zdarza się, że mamy kłopoty z telefonami, linią elektryczną, Internetem czy problemy innej natury. Nie zawsze jest możliwe szybkie naprawienie usterki, trzeba cierpliwie czekać, zanim fachowcy wypełnią swoją listę zgłoszeń.

*Kazimierz Dzimitrowicz SVD,
Argentyna*

Jedno się kończy, drugie zaczyna

Przychodzi mi rozpocząć pracę w nowym miejscu i w zupełnie nowej, choć nadal argentyńskiej, rzeczywistości duszpasterskiej. Bowiem na moją osobistą prośbę i za zgodą Rady Prowincjalnej zostałem przeniesiony z parafii św. Mikołaja w Puerto Esperanza do parafii św. Antoniego z Padwy w Colonia Victoria, gdzie na dobre jestem od 15 lutego br. Ciężko mi jest przyzwyczaić się do tej zmiany, ponieważ samo miasteczko, jak i parafia w Puerto Esperanza tętniły życiem – dużo Mszy św., zajęć i spotkań duszpasterskich, sporo odwiedzin z okazji różnych uroczystości rodzinnych. Tutaj dla odmiany wszystko wydaje się jakby zaspane i przebiega powolnym, spokojnym rytmem.

Nie można się temu dziwić, bo Colonia Victoria (tłumacząc na polski, Wioska-Osada Victoria) to wioska zamieszкана w większości przez ludzi pochodzenia paragwajskiego, w znacznej mierze bez pracy i bez wystarczających środków do godnego życia. Wiele rodzin – poza tymi, którzy pracują w Urzędzie Gminy lub w pobliskim tartaku – ma niewielkie gospodarstwa w okolicy i z nich się utrzymuje. Wszystko jest tu kosztowne, gdyż w jakiegokolwiek sprawie – większe zakupy, lepszy lekarz itp. – trzeba niestety jechać do oddalonego o 12 km Eldorado (gdzie byłem na parafii w latach 2005-2008). A jak na złość, przy samym wyjeździe z wioski trzeba płacić za przejazd drogą krajową.

Dlatego też skromne są i nasze dochody parafialne, które wystarczają zaledwie na konieczne opłaty, nie mówiąc o innych wydatkach. Ale zawsze znajdzie się dobra i miłosierna ręka Boga, a także bliźniego. Dużą pomocą są fundusze, które o. Juan Fischer SVD otrzymuje od swoich dobrodziejów z Niemiec. Takie fundusze mogłyby napływać też i z Polski, do czego Was zachęcam z całego serca. Oczywiście ktoś może przypomnieć, mając na względzie słowa Ewangelii nawiązujące do miłosierdzia i Opatrzności Bożej, iż ten, kto zaufa całkowicie Bogu, nie pozostanie bez jedzenia i ubrania. Zawsze mamy je na uwadze, ale konkrety są konkretami i nie można żyć tylko obietnicą, a po drugie nie wszystko można nabyć bez pieniędzy. Taki jest bowiem



zdjęcie: Andrzej Mochalski SVD

O. Andrzej Mochalski SVD
w czasie odprawiania Mszy św.
z okazji swoich urodzin

dzisiejszy świat, w którym nam przyszło żyć i pracować: fizycznie, umysłowo czy też duszpastersko.

Zmieniając nieco temat i wracając pamięcią do minionych przeżyć, pragnę podzielić się kilkoma z nich. Zacznę od najbardziej osobistego. Otóż 11 stycznia obchodziłem „hucznie” moje 51. urodziny. Najpierw Msza św. w kościele parafialnym, a potem wspólna kolacja, podczas której nie zabrakło tradycyjnego *asado*, śpiewów i tańców regionalnych.

Na zakończenie był też tort, szampan i skromne prezenty. Za to wszystko dziękuję szczerze Bogu i wiernej grupie ludzi z parafii w Puerto Esperanza.

Już następnego dnia po urodzinach zabrałem się do pakowania moich osobistych rzeczy, ubrań, książek itp., myśląc jednocześnie o tym, co mnie czeka na nowej placówce misyjnej w Colonia Victoria. Zanim jednak się tam udałem, miałem czas na kilkudniowy wypoczynek na piaszczystych plażach Oceanu Atlantyckiego, połączony z posługą duszpasterską w małej kapliczce położonej w środku parku w prywatnej posiadłości jednej z zamożnych argentyńskich rodzin. Z całego serca dziękuję za to moim polskim przyjaciółom, a mianowicie ojcom franciszkanom z parafii w Puerto Libertad, bo to dzięki nim tam się znalazłem. Po urlopie nastał dzień pożegnania z Puerto Esperanza. Nie pozostało nic innego, jak zapakować kartony do auta i ruszyć w stronę Colonia Victoria, gdzie czekał na mnie tutejszy proboszcz o. Juan Fischer SVD.

Kończę ten list moim osobistym zapewnieniem o modlitwie – u stóp Ołtarza Pańskiego – za Was wszystkich i za każdego z osobna. Gorąco proszę o modlitwę w moich intencjach osobistych i duszpasterskich.

Andrzej Mochalski SVD, Argentyna



Spotkanie z okazji urodzin

O. Zdzisław Kalisz SVD (1933 – 2011)

Dnia 17 maja 2011 r. o godz. 1.00 w szpitalu Dzieciątka Jezus w Ponta Grossie w Brazylii w prowincji Kurytyba Zmartwychwstały Pan powołał do Siebie śp. o. Zdzisława Kalisza, werbistę pracującego w tym kraju od 1966 r.

O. Zdzisław Kalisz urodził się w wielodzietnej rodzinie Leona i Julianny z domu Warmińska 1 lutego 1933 r. w Miłostajkach, parafia Lidzbark Welski, pow. Działdowo, w dawnej diecezji chełmińskiej (obecnie toruńskiej). Po szkole podstawowej w 1949 r. zgłosił się do Niższego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Górnej Grupie. Kiedy to seminarium zostało zlikwidowane przez władze komunistyczne 3 lipca 1952 r., poprosił o przyjęcie do nowicjatu. Nowicjat i pierwszy rok studiów filozoficznych odbył w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie. W 1954 r.

został przeniesiony do Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, gdzie 8 września tego samego roku złożył pierwsze śluby zakonne, a następnie kontynuował studia filozoficzno-teologiczne. Śluby wieczyste złożył 8 września 1960 r., a 29 stycznia 1961 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po roku pastoralnym w Bytomiu otrzymał skierowanie do pracy duszpasterskiej w parafii Widuchowa, pow. Gryfino, woj. szczecińskie. Tu 20 marca 1966 r. otrzymał krzyż misyjny i następnego dnia w towarzystwie dwóch współbraci wyruszył w podróż do kraju swego misyjnego przeznaczenia, czyli do Brazylii. Na ziemi brazylijskiej stanął w porcie Santos 12 kwietnia 1966 r.

Najpierw udał się do Kurytyby na 9-miesięczny kurs języka portugalskiego i poznawanie kultury brazylijskiej. 1 lutego 1967 r. rozpoczął pracę duszpastersko-wychowawczą, którą wykonywał do ostatnich dni, czyli ponad 44 lata. Pierwszym terenem pracy o. Zdzisława była parafia Medianeira oddalona od Kurytyby 500 km. Tu przepracował trzy lata u boku doświadczonego misjonarza, odwiedzając 28 kaplic rozrzuconych w promieniu 50 km. Potem udał się na półroczny kurs duchowości werbistowskiej do Nemi pod Rzymem, po którym przyjechał na pierwszy urlop do Polski. Po powrocie do Brazylii został



skierowany do miasta Assai w stanie Parana, gdzie przepracował dziewięć lat. Był tam proboszczem i dziekanem. Połowę mieszkańców Assai stanowili Japończycy, których również objął swoją pracą. W 1979 r. otrzymał skierowanie do parafii Witor Meireles w stanie Santa Catarina, gdzie bardzo mu się podobało ze względu na pracę z młodzieżą. Był tam, jak pisał, bardzo krótko, bo tylko dwa lata. 17 lipca 1981 r. otrzymał nominację na rektora niższego seminarium w Penha w stanie Parana. Pełnił tam funkcję rektora i prefekta, ale i kierownika 70-hektarowego gospodarstwa, zaopatrzeniowca, a ponadto udzielał się w pracy duszpasterskiej. Trwało to 12 lat. Po zamknięciu seminarium został proboszczem parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w mieście biskupim Guarapuava 17 lutego 1993 r.

Od 2004 r. aż do śmierci był proboszczem w parafii Matki Bożej z Penha.

O. Zdzisław Kalisz został przez rodziców i naturę wyposażony w niezwykle życzliwy i pogodny charakter. Miał bezgraniczne zaufanie do ludzi. Kiedy w początkach lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku odwiedził go o. Stanisław Turbański SVD, zdziwił się, że w całej plebanii nie było ani jednego klucza, a wszyscy wierni, zwłaszcza młodzież, zwracali się do swego proboszcza po imieniu. 30 stycznia 2011 r. w Penha o. Zdzisław świętował złoty jubileusz kapłaństwa. Na tę uroczystość przybyli arcybiskupi, 30 kapłanów i 650 gości. Bardzo pragnął świętować ten jubileusz w Polsce – w parafii, w której został ochrzczony, oraz razem z wszystkimi tegorocznymi jubilatami na początku lipca w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie. Pan Bóg widocznie chciał inaczej. Zmarł nieoczekiwanie po krótkiej chorobie nerek w nocy 17 maja br. Tego samego dnia w godzinach przedwieczornych odbyły się uroczystości pogrzebowe. Spoczął w ziemi brazylijskiej na cmentarzu w Ponta Grossie w kwaterze księży werbistów. Niech po swym trudzie spoczywa w pokoju.

Alfons Labudda SVD

VII ZJAZD MISYJNY NYSA 2011

*Dzielmy się wiarą jak chlebem –
Zanurzeni w Bogu*



sobota, 17 września 2011 r.
klasztor i parafia
księży werbistów w Nysie

kontakt:

tel. 77 431 04 00

(pn.-pt. w godz. 9.00 – 16.30)

www.seminarium.org.pl/referat

*Serdecznie zapraszamy
dzieci, młodzież, nauczycieli i katechetów!*

DZIECI ULICY

Brak rodziców i najbliższych zmusza dzieci w Afryce czy Ameryce Łacińskiej do zamieszkania na ulicy. Cierpią wtedy głód, nękają je choroby. Misjonarze otaczają opieką dzieci ulicy. Możecie Państwo mieć w tym udział i pomóc, przekazując ofiarę do Referatu Misyjnego Księżów Werbistów.

Wiesław Dudar SVD

DZIECI ULICY

Referat Misyjny Księżów Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43, faks 55 242 93 92

e-mail: refermis@werbisci.pl

BANK PEKAO S.A. O. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo do dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu
Misyjnego Księżów Werbistów w Polsce.

Krzyżówka misyjna nr 183

	1	2		3		4		5		6	
		9				23		15			
7						8					
	17			29							5
9			33	28				6			
				10							
			16	20			13				26
11	12		12	8						7	
				13	14		15				
						31				34	
16		32		17			3				
				4			18		19		20
								11	19		
21		1		10	21						25
							22				
				18							22
23			2							27	
					24						
		30					14		24		

Znaczenie wyrazów:

1) wyszło z worka; 2) szarak albo bielak; 3) kawałek ryby pociętej poprzecznie; 4) święcenie potraw w Wielką Sobotę lub dzielenie się opłatkiem w Wigilię; 5) rzymski odpowiednik Zeusa; 6) ze 150 zł na 60; 7) Adrian, bohater książek Sue Townsend; 8) staw łączący udo z tułowiem; 9) symptom; 10) storczyk; 11) druga epoka starszego trzeciorzędu; 12) obywatel kraju, którego stolicą jest Erewn; 13) złamanie siódmego przykazania; 14) pospolita roślina pastewna, zwana też sparcecią; 15) jedna z wielu siostr napędzających w Tartarze bezdenną beczkę wodą noszoną w sicie; 16) pokarm greckich bogów, dający im nieśmiertelność i wieczną młodość; 17) przełożony konwiktu; 18) wafel z orzechową masą; 19) wśród skał; 20) rosyjskie miasto kojarzące się z samowarami; 21) hit Maryli Rodowicz; 22) sięgnął bruku w wierszu C. K. Norwida; 23) miasto na trasie Radom – Dęblin; 24) miasteczko w południowo-zachodnim Kazachstanie, od którego nazwę wzięło duże, bezodpływowe, słone jezioro.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 34, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 września. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 181: TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT, ZE SYNA SWEGO JEDNORODZONEGO DAŁ (J 3,16).

Nagrody wylosowali: Joanna Zamojska (Jelenia Góra), Maciej Szczepański (Gniezno), Teresa Smarkusz (Białystok), Maria Steciuk (Wschowa), Maria Pasaj (Dąbrowa Górnicza).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Drugi nabór

Zbyt mała liczba punktów i obłany egzamin na studia wcale nie muszą oznaczać roku przerwy. Uczelnie, które miały więcej miejsc niż chętnych na studia, organizują drugi nabór.

Ewangeliczny przykład drugiego naboru (a nawet trzeciego, czwartego i piątego) mamy w przypowieści o robotnikach w winnicy (Mt 20,1-16). Gospodarz, który wyszedł wczesnym rankiem i najął robotników do pracy w swojej winnicy, przychodzi na rynek co trzy godziny i ciągle spotyka ludzi niemających zajęcia. Proponuje im wszystkim pracę w swojej winnicy. Okazało się, że ci ostatni byli bardzo dobrymi robotnikami. W dowód uznania gospodarz wynagrodził ich taką samą zapłatą jak pozostałych.

Idźcie i wy do mojej winnicy!

Nabór trwa. Pan winnicy znowu wychodzi, gdyż robotników wciąż jest za mało. Puste miejsca w seminariach duchownych diecezjalnych i zakonnych wskazują, że wielu powołanych nie usłyszało lub jeszcze nie odpowiedziało na zaproszenie do pracy w winnicy Pana.

Przypowieść o robotnikach pokazuje, że nawet ten ostatni może stać się gorliwym robotnikiem w Bożej winnicy. A zapłata jest wspaniała. Jest nią szczęście wieczne i to pomnożone przez radość tych wszystkich, których przybliżył do Boga powołany do życia kapłańskiego, zakonnego czy misyjnego.

Franciszek Bąk SVD

Widok na Tatry w Brzegach

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



Idźcie i wy do mojej winnicy!

(Mt 20,4)



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



Czy to bogaty, czy godzien sławy, czy biedny –
chlubą ich bojaźń Pana.

(Syr 10,22)